Nr. 2. Lwów — Czwartek dnia 4 Stycznia.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct., w Niemczech 1 „ 50 „, w innych Państwach 2 „ — „ [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Tytusa B. | Jutro: św. Telesfora | 10 Mucz. w Kr. Jewhonyi | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 58, Zachód „ „ 4 m. 8 | Długość [illegible] Przybyło [illegible]

Międzynarodowa obława na książki.

Rosya i Prusy świeżo podały sobie ręce, aby wspólnemi siłami zdusić niewidzialnego wroga — litewskie książki do nabożeństwa. Przed dzikiemi szaleństwami Murawjewa na Litwie, a więc przed rokiem Sześćdziesiątym Trzecim, drukowano te książki w Wilnie i zaopatrywano je na pierwszej stronicy w niezbędny paszport: „Dozwolono przez cenzurę." Rozchodziły się one między ludem litewskim i żmudzkim, który nie wszędzie umie po polsku, ale cały czyta po litewsku. Murawjew wprawdzie utrzymywał w swych rozporządzeniach, że chce wytępić tylko polskość na Litwie, ale w gruncie rzeczy zamierzał także zdusić i Litwinów. W tym celu nietylko wyrzucił język litewski ze wszystkich szkół, ale także nie pozwolił drukować żadnych zgoła litewskich książek, natomiast zaś polecił rozdawać wieśniakom modlitewniki rosyjskie. Trwa to bez zmiany do dzisiejszej chwili. Skoro jednak lud litewski i żmudzki nie chce korzystać z rosyjskich modlitewników, a o swoje się dopytuje, więc znaleźli się pruscy przedsiębiorcy, którzy zaczęli drukować w Królewcu i Kłaypedzie książki zupełnie takie same, jakie dawniej drukowano w Wilnie, i zaopatrywali te książki w wyrazy „Dozwolono przez cenzurę", poczem przemycali je na Litwę i tam sprzedawali potajemnie, jako owoc zakazany, a więc bardzo pożądany i drogi. Bardzo długo policya rosyjska nie mogła się domyśleć, jakim sposobem mijają lata i lat dziesiątki, a zakazanych książek nie ubywa. Śledztwa, któremi się wsławił Totleben, a potem Klingenberg z Orżewskim, nic nie wykryły, bo książki były wprawdzie zupełnie nowe, ale druk, papier, czcionki — wszystko było takie, jak w owych dawniejszych książkach, wydawanych w Wilnie. Zaprzyjaźniony z Rosyą rząd pruski uważał za rozsądne milczeć, że od przedsiębiorców kłaypedzkich i królewieckich pobierał sute podatki za drukowanie litewskich książek na eksport. Aż dopiero kilka miesięcy temu straż graniczna rosyjska złapała kontrabandę — duże paki tych książek i wtedy dopiero całkiem się wyjaśniła zagadka ich istnienia. Sprawa oparła się o Petersburg, ponieważ znaleźli się tacy „diejatiele", którzy radzili wykonać u chłopów powszechną rewizyę i winnych pociągnąć do odpowiedzialności za trzymanie zakazanych książek. W obozie czynowniczym byłaby z tego powodu niewątpliwie ogromna radość, ale w Petersburgu nie chciano wszczynać takiej awantury. Radzono tam nawet z początku zarządzić drukowanie litewskich modlitewników gdziekolwiek w granicach państwa rosyjskiego i pod nadzorem rządowym, ale rychło wzięła górę klika szowinistyczna, która trwa przy poglądach Murawjewa, wielbi jego, stawia mu pomniki, zakłada muzea jego imienia, a teraz zamierzyła postawić w Wilnie pomnik Katarzyny II, jako tej, która oderwaniem Litwy pierwsza zaczęła rozbiór Polski. Ta klika przeparła postanowienie ścigania książek litewskich, jak dotąd, oraz porozumienia się z rządem pruskim, aby i on ze swej strony lojalnie, po sąsiedzku, wspierał te usiłowania. W Berlinie najchętniej zgodzono się oddać Rosyi tę małą usługę, ponieważ jednak nie można zakazać pruskim przedsiębiorcom drukowania litewskich książek, bo i w Prusach są Litwini, a nadto każdemu wolno zarabiać wydawnictwami dzieł, niepotępionych przez właściwe władze, przeto wspólnie z rządem rosyjskim obmyślono inny sposób postępowania. Oto odtąd gubernatorowie kurlandzki, kowieński i suwalski — ze strony rosyjskiej, a regenci królewiecki, toruński i warmijski z pruskiej stroną będą tworzyli stałą mięszaną komisyę, której członkowie będą się porozumiewali bezpośrednio, osobiście, lub przez swych delegatów, a zadaniem tej nowej instytucyi międzynarodowej będzie polowanie na litewskie książki, przemycane z Prus.

Nowe budżety.

W niczem zgodność państw nie występuje tak okazale, jak w ustawicznem powiększaniu wydatków na zbrojność. Prąd ten, trwający bez przerwy od ostatniej wojny francusko-niemieckiej, czasami przerażał mężów stanu, jak stale przerażał obywateli, płacących podatki; ale mężowie stanu zawsze bardzo prędko zapominali o potrzebie oszczędności, a deputowani, w roli przedstawicieli obywatelstwa, nigdy nie zdołali wytrwać w oporze przeciw nowym wydatkom na militaryzm — i tak ów zgubny prąd, rozwijając się ustawicznie, zwycięsko ominął tamę, jaką przeciwko niemu wznieść zamierzono postanowieniami konferencyi haskiej, i potem zwiększył się jeszcze bardziej. Nowe budżety zawierają tak olbrzymie kwoty na militaryzm, jakgdyby powszechnie przewidywano rychły wybuch ogólnej i bardzo długiej wojny. Rzeczywiście, militaryzm europejski robi teraz kolosalny skok, który pozostanie może na długo wybitną cechą teraźniejszej chwili. Budżety ogólne rosły dotąd w ten sposób: w roku 1880ym Francya miała wydatków 2 miliardy 12 milionów franków, z czego na militaryzm poszło 662$^1/_2$ mil.; Niemcy z ogólnego wówczas wydatku 784 mil. marek zużyły na wojsko 323 mil.; Rosya wydała wtedy na wszystkie potrzeby państwowe 666 mil. rubli, z tego zaś na armię i flotę 215 mil.; Anglia z ogólnego budżetu wydatków, wynoszącego 81$^1/_2$ mil. funtów szterlingów, przeznaczyła 10$^1/_2$ mil. na militaryzm. W ośmnaście lat potem, a więc w roku 1898ym, te cztery najbardziej militarne państwa posiadały już takie budżety wydatków: Francya 3,475.000.000 franków, z czego na armię i flotę 953 mil.; Niemcy — 1,307,000.000 marek, a z tego na wojsko 533 mil.; Rosya — 1,474.000.000 rubli, w tej zaś liczbie na zbrojność 365 mil.; wreszcie Anglia z ogólnej kwoty rozchodów 131 mil. fun. szterl. wydała na militaryzm 23 mil. 300 tysięcy. A zatem prawie podwoiły się w tych ośmnastu latach sumy, ściągane z narodów tytułem podatków, i taksamo wzrosły koszta utrzymania wojsk lądowych i morskich.

Budżety militarne na rok bieżący zakasują wszystkie poprzednie. Ministeryum francuskie uchwaliło po Świętach zażądać od parlamentu pół miliarda franków na budowę nowych okrętów i nowych fortów nadbrzeżnych, oprócz zaś tego zwyczajny budżet wojsk lądowych powiększyło o 31 mil., a marynarki o 9 milionów. Rząd niemiecki powiększa zwyczajny budżet wojenny o 16 mil. marek, a nadto żąda miliarda 650 mil. marek na nowe okręty. Rosya dodała do zwykłego budżetu militarnego 67 mil. rubli. Ile Anglia wyda, trudno powiedzieć. Jej komitet obrony granic odbył przed kilku dniami naradę, na której postanowiono uzbroić port Gibraltaru kosztem 4 mil. funtów szterlingów, w Adenie wznieść twierdzę, pogłębić dno, zwiększyć składy węgla i założyć skład torpedów, uzbroić i obsadzić liczniejszemi załogami wyspę Ceylon, azyatyckie miasta Hongkong i Singapur, wysepki Bermudzkie, Trynidad i Jamaikę, wyspę Św. Heleny, w południowej Afryce pięć portów, w Nowej Zelandyi dwa porty, w Australii — mnóstwo podrzędnych robót. Następne posiedzenie komitetu obrony granic, naznaczone na styczeń, zajmie się wskazaniem koniecznych uzbrojeń w samej Anglii, Irlandyi i Szkocyi, dodać tu jednak trzeba, że już od lat kilku powstają dokoła Londynu silne forty, których uzbrojenie niebawem się skończy.

Tak tedy, jeżeli cyfry mają swój język, to militarne budżety, ułożone na rok bieżący, i roboty, które postanowiono wykonać w ciągu lat kilku, przemawiają za tem, że mocarstwa coraz mniej wierzą w trwałość pokoju, a może nawet obawiają się prędkiego wybuchu, który — sądząc z rozmiarów przygotowań — będzie przypuszczalnie straszliwym, zapewne długim i oczywiście zmieni postać wielu rzeczy. Możemy jeszcze dodać, że wszystkie inne państwa, a w ich rzędzie i Austrya, choć trochę powiększają swe wydatki na zbrojność.

Prowizoryum.

Piszą nam z Wiednia, 31 grudnia:

Prowizoryum i §. 14-ty! Oto znak, pod którym Austrya wstępuje do Nowego roku. Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza dziś pod tym znakiem długi szereg dekretów i rozporządzeń: prowizoryczny budżet wspólny na 4 miesiące, uchwalony przez delegacye, prowizoryczny budżet austryacki na 6 miesięcy pod firmą §. 14, na mocy tegoż paragrafu ustawę o przekazach podatkowych, decyzyę cesarską co do kwoty itd. Najciekawszą rzeczą jest to, że Cesarz tym razem, nie ustanawia kwoty, jak w trzech dawniejszych latach, na cały rok, lecz na 6 miesięcy; powtóre, że gabinet austryacki ogłasza budżet prowizoryczny nie, jak proponował hr. Clary, na 4 miesiące, ani jak zalecał dr. Milewski, na 2 miesiące, lecz na 6. Co do kwoty, to zapewniają, że rząd węgierski sprzeciwił się jej oznaczeniu na cały rok i to głównie w tym celu, aby przyśpieszyć parlamentarne załatwienie ugody w Austryi. Jeżeli tak, to p. Szell jest niepoprawnym optymistą. Rzeczywiście bowiem na teraz nie ma najmniejszej nadziei, aby wszystkie ustawy ugody austryacko-węgierskiej, ogłoszone na podstawie §. 14-go, a nadto kwestya kwoty, zawisłej od ponownych rokowań deputacyj kwotowych, mogły być w Radzie państwa załatwione przed końcem czerwca. Fakt, że prowizoryczny budżet austryacki został ogłoszony odrazu na 6 miesięcy, dowodzi, że p. Wittek nie oddaje się żadnym iluzyom co do szybkiego uruchomienia parlamentu i nie podziela bynajmniej optymistycznych poglądów p. Szella.

Ale „item" — jak mawiał śp. hr. Leo Thun — czyli bądź co bądź, gabinet ustanowiony ad hoc, t. j. do tymczasowego opatrzenia konieczności państwowych drogą rozporządzeń, właściwie już dziś spełnił swoje zadanie. To też już dziś, nie czekając nawet nowego roku, pojawiają się pogłoski o bliskiem powstaniu nowego gabinetu urzędniczego pod prezydencyą byłego ministra spraw wewnętrznych Koerbera, który to gabinet zwoła parlament i sprowadziwszy ugodę niemiecko-czeską, przygotuje grunt parlamentarny dla nowego gabinetu „definitywnego", w któryby zasiedli obok siebie zupełnie pogodzeni np. pp. Baernheiter i Kaizl. Prasa tutejsza, gorliwie popierana w tym kierunku przez *Lloyd* peszteński, obecnie wszelkiemi siłami propaguje myśl ugody niemiecko-czeskiej. Aby to mogło uczynić tem łatwiej, milczy się ostrożnie o wszystkich głosach, zakłócających pozorną harmonię, jak np. o wczorajszym artykule wstępnym *Narodnich Listów*, który bardzo dobitnie zwraca się przeciwko prądom ugodowym, mianowicie też przeciwko nieostrożnej uwadze dra Pacaka w delegacyi, że pogodzonym Niemcom i Czechom przypadnie rola „kierująca" w Austryi. Główny organ młodoczeski obawia się, że takie wynurzenia wywołają stanowcze veto Węgrów. I jakże go nie mają wywołać, skoro organ p. Pacaka *Podwysockie Listy* z podziwienia godną szczerością napomyka, że chodzi przedewszystkiem o stworzenie czesko-niemieckiej „przeciwwagi" przeciwko Węgrom. Do jakich rezultatów prowadzi taka „przeciwwaga", wie doskonale, kto się obznajomił nieco bliżej z epoką od 1849 do 1859 r. Ugoda niemiecko-czeska jest ze wszech miar pożądaną i musiałaby napełnić szczerem zadowoleniem wszystkich ludzi dobrej woli, gdyby została zawartą celem zakończenia nareszcie dzikiej wojny narodowościowej, umożebnienia prawidłowej funkcyi Rady państwa, wzmocnienia monarchii — a więc w celach dodatnich. Aby to nastało, potrzeba tylko, aby obie strony stanęły szczerze na stanowisku austryackiem i swe specyalne dążności podporządkowały wyższemu interesowi monarchii.

Natomiast na zawarcie ugody i.... zmowy przeciwko trzeciemu, np. przeciwko Węgrom, nie potrzeba wcale moralnych i austryacko-patryotycznych pobudek. Na to wystarczają: zazdrość, współzawodnictwo ekonomiczne, nienawiść rasowa. Ale też taka ugoda niemiecko-czeska nie przyniosłaby monarchii (jako całości) żadnych korzyści. Zdołałoby to tylko przenieść walkę, która rozsadza i ubezwładnia parlament austryacki, na pole prawno-politycznego stosunku Austryi do Węgier, a tem samem ubezwładnić monarchię jako wielkie mocarstwo, czego dotąd nie zdołał uczynić spór niemiecko-czeski. Vestigia terrent!

Sejmik relacyjny w Przemyślu i kwestya parcelacyi.

W Przemyślu odbyło się przed tygodniem zgromadzenie wyborców większej własności tamtejszego okręgu, na którem obaj posłowie ziemi przemyskiej, pp. Władysław Czaykowski i Włodzimierz Kozłowski, zdawali sprawę ze swych czynności poselskich. Zarówno sprawozdania obu tych posłów, jak i dyskusya, która następnie się rozwinęła, były bardzo pouczające. Poważnemu temu zebraniu przewodniczył p. Prek, a pierwszy składał swe sprawozdania poseł sejmowy Dr. W ł a d y s ł a w C z a y k o w s k i. Roztoczył on przed zebranymi obraz działalności Sejmu naszego w ciągu ostatnich lat trzech i wykazywał konieczną potrzebę rozszerzenia autonomii krajowej, tudzież zakresu działania Namiestnictwa. Dziś bowiem skrępowane jest Namiestnictwo na każdym kroku i musi nieraz nawet w bardzo błahych sprawach odnosić się do Wiednia, co jest z ogromną stratą dla kraju, gdyż sprawy zalegające bywają rozstrzygane przez ludzi nam nieżyczliwych. O wiele lepiej byłoby, gdyby w niektórych sprawach tok instancyi kończył się już w Namiestnictwie, administracya bowiem byłaby bardziej sprężystą, a załatwienie spraw szłoby raźniej.

Następnie zabrał głos dr. Włodzimierz K o z ł o w s k i i przedewszystkiem wyraził silne ubolewanie, iż sesye sejmowe trwają zazwyczaj tak krótko i odbywają się w nieodpowiedniej porze. Przeszedłszy do własnej działalności poselskiej, podniósł p. Kozłowski, iż należy do obozu zachowawczego i zawsze broni jego zasad, a potem omawiał wszystkie ważniejsze sprawy krajowe.

W dyskusyi, która się wywiązała na temat tych sprawozdań poselskich zabierało głos kilku wyborców, między nimi pp. Nowosielecki i Henryk Rogala Lewicki. P. N o w o s i e l e c k i podniósł w swem przemówieniu potrzebę religijnego wychowania młodzieży i większego pielęgnowania nauki religii w szkołach. Niestety żaden z kapłanów nie może poruszyć w Sejmie tej sprawy, gdyż żaden nie piastuje mandatu poselskiego. Z kolei zabrał głos p. Henryk Rogala L e w i c k i. Mowę jego podajemy w całości, gdyż p. Lewicki poruszył w niej niezmiernie ważną dla naszego kraju kwestyę p a r c e l a c y i.

„Sprawa ta — rzekł p. Lewicki — nie jest nową, bo już przed kilkunastu laty została w Sejmie po raz pierwszy poruszoną.

Myśl parcelacyj spotkała się odrazu z dość poważną opozycyą, co zaś najdziwniejsza, w dwóch skrajnych obozach ówczesnego Sejmu, bo z jednej strony w grupie skrajnych konserwatystów, t. zw. Stańczyków, z drugiej w obozie skrajnych liberałów. Pierwsi obawiali się, że wskutek rozwiniętej na większą skalę akcyi parcelacyjnej znaczna część obszarów dworskich zniknie, a temsamem osłabi się politycznie siła żywiołów konserwatywnych, drudzy sprzeciwiali się akcyi krajowej w tej sprawie pod rzekomym pozorem, że akcya ta byłaby głównie i jedynie skierowaną do wspomagania zrujnowanej szlachty na koszt i szkodę chłopów.

Otóż, zdaniem mojem, i jedni i drudzy mylą się. Parcelacya rozumna, odpowiednio przy pomocy kraju i pod kierownictwem jego prowadzona, nietylko nie usunie obszarów dworskich z naszego ustroju politycznego, lecz przeciwnie, uratuje bardzo wiele obszarów dworskich. Pod parcelacyą odpowiednio i z pewnym celem prowadzoną rozumiem bowiem nie rozparcelowanie całego majątku, lecz rozparcelowanie i sprzedanie przedewszystkiem tych jego części, które — jak to się w wielu wypadkach zdarza — są dla właściciela ciężarem. Wogóle pod parcelacyą pojmuję tylko takie zmniejszenie posiadłości, aby obszar dworski większy lub mniejszy dla dzisiejszego właściciela został uratowany. Korzyść z tego byłaby ogromna, bo obszar dworski, zwolniony w ten sposób od nadmiernych ciężarów, odzyskałby normalne warunki ekonomicznej egzystencyi.

Zachowanie więc obszarów dworskich powinno być przewodnią myślą akcyi parcelacyjnej przez kraj kierowanej.

Nie będę twierdził, że wszędzie i zawsze tego rodzaju parcelacya się uda. Niewątpliwie będą wypadki, zdaje mi się jednak, że w obec akcyi kraju, bardzo nieliczne, w których parcelacya w tym duchu podjęta, będzie się musiała skończyć rozparcelowaniem całego majątku, a więc, zagładą tego obszaru dworskiego. Alež trzeba zważyć, że taki obszar dworski, byłby i tak moralnie przepadł, chociażby materyalnie może dalej istniał. Majątek tak obdłużony, i w takich stosunkach się znajdujący, że z niego nawet minimalnego obszaru dworskiego wyratować nie można, poszedłby prędzej lub później na licytacyę! A kto kupuje u nas na licytacyach majątki? Prawie zawsze jacyś, obco-krajowcy lub handlarze dóbr. Ci ostatni, choćby nawet byli Polakami, są, według mego przekonania, bardzo dla kraju naszego, w ekonomicznym kierunku, szkodliwą klasą ludzi!

Majątek, którzyby przez licytacyę przeszedł w takie ręce, będzie wprawdzie istniał dalej jako obszar dworski ze swemi politycznemi i socyalnemi prerogatywami, mimo to dla nas on przepadł. Przepadł — w tem znaczeniu i w tym kierunku narodowym — jaki wedle poglądów każdego prawego Polaka winien być reprezentowany przez właścicieli obszarów dworskich. Czyż nie lepiej, aby w takich stosunkach ten obszar dworski, rozparcelowany zupełnie, przeszedł w ręce rodzime naszych chłopów, czy to Rusinów, czy Mazurów, aniželiby miał się stać własnością cudzoziemca lub handlarza dóbr? Zresztą trzeba uwzględnić i to, że i przy takiej parcelacyi uratuje może dzisiejszy właściciel choć maleńki kapitalik dla siebie, podczas gdy w obec licytacyi wychodzi zawsze z kijem żebraczym w ręku.

Zarzutów ultra-liberałów przeciw akcyi kraju w sprawie parcelacyi w tem gronie odpierać nie potrzebuję. Niewątpliwie wiecie i odczuwacie to wszyscy panowie że oszczercze te zarzuty nie wyszły od prawdziwego ludu, lecz od jego uwodzicieli. Wyszły one od tych ludzi, którzy zawsze i wszędzie rozdmuchują waśń i nienawiść klasową. Może właśnie dlatego sprzeciwiają się oni akcyi kraju w tej sprawie, aby należąc do prywatnych spółek parcelacyjnych, tem łatwiej obdzierać i właścicieli tabularnych i kolonistów.

Parcelacya byłaby także sprawą polityczną doniosłego znaczenia, gdyż skutkiem parcelacyi, następuje pomieszanie ludu ruskiego z polskim. Takie osiedlanie się Mazurów, którzy główny kontyngent kolonistów stanowią — pomiędzy ludnością ruską przyczyni się pewnie więcej do zażegnania narodowej [illegible] aniżeli najpiękniejsze mowy w Sejmie albo na wiecach lub artykuły dziennikarskie! Ponieważ przy racyonalnie przeprowadzonej parcelacyi powinno się wydzielać parcele rozmaitej wielkości, zacząwszy od takich które jednego rolnika z jego rodziną wyżywić mogą, aż do parcel 30 i 40 morgowych, przeto zdaje mi się, że takie większe parcele mogłyby dać podstawę do powstania u nas klasy rolników, której jeszcze nie mamy a odpowiadającej niemieckiemu pojęciu „Grossbauer". Z takich zaś kmieci gospodarujących na większym obszarze mógłby się wyrobić żywioł i politycznie i ekonomicznie bardzo pożyteczny.

Dotychczasowa działalność Sejmu w sprawie parcelacyi ograniczała się na tem że po krótkiej dyskusyi odsyłano sprawę do Wydziału krajowego, aby w porozumieniu z Bankiem krajowym przedłożył swoje sprawozdanie i wnioski na przyszłej sesyi. Wydział krajowy jednak, a jeszcze bardziej Bank krajowy nie spieszyły z tem sprawozdaniem, tak, że mijały jedna sesya po drugiej, a sprawozdanie o parcelacyi nie przychodziło na porządek dzienny Izby. Nigdy zaś nie wystąpił Wydział krajowy z jakiemiś merytorycznemi wnioskami, któreby mogły dać początek realnej akcyi kraju w tej sprawie. Wprawdzie w roku ubiegłym zawezwał Wydział Bank krajowy do uformowania osobnego oddziału parcelacyjnego i do popierania parcelacyj, ale za początek akcyi kraju uważać tego nie mogę, bo najprzód nie ma w tym kierunku formalnej uchwały sejmowej, a powtóre, kraj, nie mając przy faktycznem przeprowadzeniu parcelacyi żadnej zastrzeżonej dla siebie ingerencyi, pozostaje tu za pośrednictwem Banku krajowego wobec prywatnych Spółek parcelacyjnych, lub też wobec jednostek jedynie w charakterze wierzyciela do dłużnika.

Tymczasem prąd dążący do pewnej zmiany w dzisiejszych stosunkach agrarnych kraju nie ustawał, przeciwnie wzmagał i wzmaga się bez przerwy. Są prądy ekonomiczne, które rzec można, z prawdziwie elementarną siłą drogę sobie torują. Prądów tego rodzaju nie powstrzymają żadne ustawy, ani wogóle żadna ludzka siła, to też ani rozumny rząd, ani rozważne społeczeństwo kusić się nawet o to nie powinny. W takich wypadkach jedynym obowiązkiem rządu, reprezentacyi kraju i społeczeństwa jest staranie się o uregulowanie tego prądu i nadanie mu takiego kierunku, aby zamiast spustoszenia przez gwałtowny przewrót, sprowadził jak najlepsze dla kraju ekonomiczne skutki. *Takim właśnie prądem ekonomicznym jest ogólnie odczuta potrzeba pewnej zmiany w naszych stosunkach agrarnych, która jedynie przez parcelacyę pod kierunkiem kraju i z pomocą funduszów krajowych przeprowadzona, zbawiennie na ekonomiczny rozwój naszego kraju oddziaływać może.*

Wobec obojętności Sejmu w tej sprawie, społeczeństwo odczuwając potrzebę parcelacyi, starało się indywidualną inicyatywą dojść do celu. Niestety jednostki społeczeństwo nasze składające są wogóle ekonomicznie zbyt słabe i niedołężne, aby z tego dobre mogły wyniknąć skutki. Byli wprawdzie i tacy, którzy rozpoczęli i przeprowadzili własnemi siłami parcelacyę z korzyścią, lecz to są wyjątki! Jakże mało jest u nas właścicieli tabularnych w tem położeniu, aby [illegible] rzystnie samoistnie przep[illegible] Montecuculi powiedział [illegible] dzenia wojny potrzeba trz[illegible] niędzy, pieniędzy i jeszcze [illegible] samo da się zastosować do p[illegible] kie wyjątki, które mają pie[illegible] wiedni kredyt, rzadko tylko ch[illegible] Ci zaś — a tych jest bardzo duż[illegible] parcelować chcieli, dla których par[illegible] głaby się stać zbawieniem, pieniędzy [illegible] a wobec zamazanej tabuli, kredytu zn[illegible] potrafią.

Aby temu zapobiedz potworzyły się [illegible] tak zwane spółki parcelacyjne. Cierpią one [illegible] dnak przedewszystkiem na brak kapitału obro[illegible] towego, a powtóre na to, że na ich czele stali a nieraz i jeszcze stoją ludzie, którym pod pozorem parcelacyi idzie głównie albo o ich własny gruby interes, albo też o cele agitacyi politycznej, wszelako z pewnością nie w duchu konserwatywnych zasad. Spółki te charakteryzuje najlepiej ta okoliczność, że w kilku wypadkach musiały sądy karne zajrzeć w ich działalność.

Niedawno zawiązał się we Lwowie Bank parcelacyjny. Zdawałoby się, że jest to postęp w tej sprawie. Sądząc z nazwisk niektórych osobistości, stojących na czele, przypuszczać wypada, że nie będą się tam działy takie rzeczy, jak w tych spółkach, o których wspomniałem. Wszelako ten Bank został założony z tak małym kapitałem obrotowym, że gdy kupi lub obejmie dwa lub trzy większe majątki do parcelacyi, to uwięzi cały swój kapitał na dłuższy czas i dalszej akcyi będzie musiał zaprzestać. Wprawdzie Bank krajowy zobowiązał się wspierać ten Bank parcelacyjny kredytem. Wątpię jednak, aby wobec tej okoliczności, że Bank krajowy już i tak w interesie parcelacyjnym jest zaangażowany ze sumą 1,996.550 zł., mógł nadal bardzo szerokiego kredytu na ten cel udzielać. Myślę zresztą, że w tych warunkach, w jakich dziś ta parcelacya się odbywa, Sejm na to nie pozwoli.

A zatem, mojem zdaniem, Bank parcelacyjny nie odpowie nawet w setnej części odczuwanej w kraju potrzebie parcelacyi, a obawiam się nawet, że działalność jego może st[illegible] się dla kraju szkodliwą. Jedynie akcya kr[illegible] prowadzona przez reprezentacyę krajową i pr[illegible] ustanowione w tym celu krajowe organa [illegible] w tej sprawie wskazaną. Akcya taka jest [illegible] naglącą, aby zapobiedz tego rodzaju parcel[illegible] cyi, która grozi rzeczywiście zamknięciem wielkiej części obszarów dworskich w naszym kraju, a która się dziś praktykuje. Ze sprawozdania dyrektora Banku krajowego dr. Zgórskiego z lipca 1898 i z treści alegatu nr. 40 do sprawozdania 3-ciej sesyi sejmowej obecnej kadencyi dowiadujemy się, że na 26 majątków rozparcelowanych przy pomocy funduszów, dostarczonych przez Bank krajowy, tylko w 8 wypadkach pozostał obszar dworski zaś 18 obszarów dworskich zupełnie zginęło! A ileż to obszarów dworskich zginęło przez parcelacyę Spółek, o których Bank krajowy nie użyczając tym spółkom pomocy finansowej nic nie wie? Ten procent zagłady obszarów dworskich jest zaiste zastraszający. To już nie są rzadkie wyjątki, które przy rozwiniętej akcyi parcelacyjnej na większą skalę zdarzać się muszą, a o których wspomniałem, to jest akcya wprost przeciw egzystencyi obszarów dworskich wymierzona. I taką to akcyę wspiera Bank krajowy funduszami kraju. Jedynie kraj może dostarczyć potrzebnych funduszów na parcelacyę, rezygnując z wszelkiego zysku i zadawalając się jak najmniejszym procentem i zwrotem kosztów administracyi. Ryzyka tu żadnego kraj ponieść nie może i nie powinien. Wszak obejmowanie majątków do parcelacyi można zrobić zależnem od tak ostrych warunków i otoczyć je takiemi gwarancyami, że możliwość jakiejś straty włożonego w tę sprawę przez kraj kapitału, musi być z góry wykluczoną!

Spotka mnie tu może zarzut, że zbyt optymistycznie na tę sprawę się zapatruję, i że nawet akcya kraju na polu parcelacyi nie potrafi się na większą skalę rozwinąć z braku kolonistów. Zdaje mi się, że taki zarzut byłby niesłuszny. Skoro tysiące naszych włościan rok rocznie emigruje do Brazylii i innych zamorskich krajow i wywozi tam dosyć duże zapasy pieniędzy, to nie można wątpić, że większa część tych ludzi będzie wolała pozostać w kraju, jeżeli będzie wiedziała, że i w kraju los swój poprawić może — szczególnie zaś gdy się przekona, że parcelacya odbywa się uczciwie, bez żadnego dla włościan ryzyka, jak to się nieraz w Spółkach działo. Pamiętam dobrze, że gdy zaczęto trasować kolej naddniestrzańską odzywały się liczne głosy: Na co ta kolej? Kto będzie nią jeździł? Co ona będzie wozić? Tymczasem gdy ruch na niej otwarto, znaleźli się i pasażerowie i frachty i w ogóle przyniosła ta kolej bardzo dobre ekonomiczne skutki dla okolicy, którą przecina. To samo będzie i z parcelacyą. Niech tylko odpowiednio urządzona maszyna parcelacyjna zacznie funkcyonować, a znajdą się ci, którzy z majątkami do parcelacyi się zgłoszą i koloniści, którzy rozparcelowane gospodarstwa będą kupowali.

Przed paru miesiącami opinia publiczna w kraju zajmowała się bardzo żywo sprawą parcelacyi. Dowodem tego liczne artykuły, które w tej materyi różne pisma, przedewszystkiem zaś *Przegląd* umieszczały. Pomiędzy tymi artykułami były niektóre, bardzo gruntownie i z prawdziwą znajomością rzeczy pisane. Nie położono jednak w żadnym dostatecznego nacisku na tę okoliczność, jak wielkie materyalne

...aściciel tabularny ...ej parcelacyi w ... tego, jakoteż, ile ... ziemi przez par- ...nienie siły poda- ...e zestawienie tych ...lkunastu majątków ... namacalny obraz ...Lecz i bez tego ze- ...kim, że grunta po- ...od folwarku oddalo- ... ciężarem, albo ża- ...ynoszą, bo z grun- ...kich musi on często ... dalekie i rozrzucone ... również, że taki ma- ...ścicielowi albo nic nie ...że kosztuje, sprzedany ...iesie nabywcy odpowie ... wartość kapitału każdego ...czasem i potroi. Toż samo ...y dworskie, jeżeli przez ...wolnione od zbytnich cię- ... uzyskany z parcelacyjnej ... części zostanie w racyo- ... włożony, zwiększają swą ...ą o 40—50%. Jeżeli dalej ...jątków w tych warunkach się ...czyć można u nas na setki, to ... do przekonania, że przez ra- ...zeprowadzoną parcelacyę można ...ki dzisiejszych właścicieli tabular- ...iny i podnieść ogólną wartość zie- ...aju o kilkanaście a może i kilkadziesiąt ...ów. Gdyby więc kraj nawet bezprocento- ...andusze na cele parcelacyi ofiarował, to ...atę, którąby na razie w procentach ponosił, pokryłby w krótkim czasie w podwojonej a może i potrojonej sile podatkowej ziemi.

Nie zaprzeczam, że przeprowadzanie tej sprawy, uformowanie całej potrzebnej do tej akcyi organizacyi, nie będzie rzeczą łatwą, ale wobec zamierzonego wielkiego celu, wszelkie trudności przezwyciężone być powinny.

Przedewszystkiem potrzebnym jest dla tej sprawy współudział rządu, ewentualnie Rady państwa, aby pozyskać dla parcelacyi znaczne ulgi w taksach przenośnych i innych opłatach fiskalnych, które dzisiaj koszta parcelacyi ogromnie podnoszą. Tak samo byłoby nieodzownem uzyskać zmianę niektórych paragrafów kodeksu cywilnego, tudzież przepisów politycznych, otaczających przenoszenie własności nieruchomej, szczególnie zaś przemianę własności tabularnej na rustykalną małostkowemi formalnościami, które akcyę parcelacyjną ogromnie przewlekają. Wątpić jednak nie można, że i rząd i Rada państwa do tych postulatów się przychylą, jeżeli je Sejm nasz postawi.

Pozwolę sobie w końcu bodaj kilku słowy naszkicować, jak sobie wyobrażam organizacyę akcyi krajowej na polu parcelacyi. Owoż przedewszystkiem winien być uformowanym przy Banku krajowym zupełnie osobny oddział parcelacyjny z osobno na ten cel przez Sejm wyznaczoną dotacyą.

Najwyższym centralnym organem powinnaby być komisya, częścią z łona Sejmu, częścią z poza Sejmu, na propozycyę Wydziału krajowego i towarzystw rolniczych, przez Sejm wybrana. Komisya ta decydowałaby na plenarnych zgromadzeniach w pierwszej i ostatniej instancyi, czy majątek do parcelacyi zgłoszony ma być przyjęty, lub nie. Nie wątpię, że niemal z reguły mogłaby decyzya nastąpić po dokładnem zbadaniu przedłożonych dokumentów i zasięgnięciu opinii syndyka wydziału. W wyjątkowych tylko wypadkach, może komisya zarządzić zbadanie sprawy na miejscu przez swych delegatów. Organem wykonawczym tej komisyi byłby wydział z prezesem na czele, przez pełną komisyę wybrany, któryby stale urzędował.

Najtrudniejszym byłby dobór ludzi, zdolnościami i charakterem odpowiednich, z którychby się formowały komisye lokalne do przeprowadzenia parcelacyi na miejscu. Sądzę jednak, że przy pomocy rad powiatowych, które z pewnością współudziału swego w tej akcyi nie odmówią, i ta trudność w krótkim czasie przezwyciężoną by została.

Kończąc moje przemówienie, pozwolę sobie zwrócić uwagę obecnych tu naszych posłów na niebezpieczeństwo, które zagraża wiejskiej własności ziemskiej wskutek parcelacyi, w dotychczasowy sposób prowadzonej, a nie wątpię, że posłowie nasi, jako reprezentanci właśnie tej wielkiej własności, poczynią odpowiednie kroki w Sejmie, aby obszary dworskie od grożącej im zagłady uchronić!"

Zgromadzeni wyborcy wysłuchali uważnie wszystkich przemówień, poczem jednomyślnie uchwali votum ufności obu posłom pp. d-rowi Władysławowi Czajkowskiemu i d-rowi Włodzimierzowi Kozłowskiemu.

Co i o czem piszą.

Ruch społeczny, dodatek polityczno-literacki *Czasu* krakowskiego, zamieszcza w ostatnim numerze doskonałą satyrę, osnutą na tle niedawnych wypadków. Opowiada ona, jak Jan Kociuba doszedł do przekonania, że jeżeli kraść, to odrazu miliony. Posłuchajmy tej pouczającej historyi:

Jan Kociuba był prawym obywatelem państwa, a że nie służył w wojsku i podatków nie płacił, nie mogło to przynieść szkody jego prawości. Wojskowo nie służył, bo gdy się rodził, nie było we wsi egzaminowanej damy, a nie egzaminowana, wolno praktykująca, złamała mu prawą nogę, a zatem w wojsku służyć nie mógł. Podatków nie płacił, bo nawet najmądrzejszy inspektor podatkowy nie znalazłby u niego nic takiego, z czegoby podatek płacić lub ściągnąć można. Pracował ciężko, a niejednokrotnie brakło mu zarobku. Gdyby Jan Kociuba był złym obywatelem państwa, byłby z pewnością emigrował do Ameryki, gdzie o zarobek nie trudno, ale że słyszał o tem, że rząd od kilkudziesięciu lat czyni starania, aby dobrobyt kraju polepszyć, i nie chciał, emigrując, w ten sposób wyrazić rządowi niezaufania, pozostał w kraju i cierpiał głód. Nadszedł jednak rok, że przez dłuższy czas nie miał zarobku, a chociaż w niejedzeniu poprzód długo się trenował, jakoś tym razem głodu przetrzymać nie mógł. Nieszczęście chciało, że będąc głodny, koło północy przechodził koło szynku i sklepu Jojny Parasola, który prócz tego, że trudnił się lichwą, był również prawym obywatelem państwa. Kociuba, idąc koło szynku Jojny, poczuł silny zapach śledzi, a chociaż nie był wielkim amatorem tego artykułu żywności, zapach śledziowy przytłumił głos jego sumienia i Kociuba wtargnął do sklepu i zabrał jednego śledzia.

W każdem państwie dobrze uorganizowanem czyn taki bezkarnym nie mógł pozostać. Na doniesienie Jojny Parasola wszystkie władze bezpieczeństwa o ile nie były zajęte przestrzeganiem porządku na zgromadzeniach mających radzić nad polepszeniem bytu obywateli, rozwinęły energiczną czynność, aby wyśledzić zbrodniarza, tudzież by ten zbrodniarz dotkliwą szkodę Jojnie Parasolowi wynagrodził. Wkrótce też udało się żandarmowi Antoniemu Padalcowi przydybać Jana Kociubę, zajadającego ogon skradzionego śledzia. W raporcie, przy którym odstawiono do sądu Kociubę, było podane, że na razie do czynu przyznać się nie chciał, że jednak *„über eindringliches Befragen und geschickt gestellte Fragen"*, to jest mówiąc po polsku, otrzymawszy kilka razy w łeb, przyznał się w zupełności. Ani się spostrzegł Kociuba, gdy go ze względu na to, że z siekierą wtargnął do szynku Jojny Parasola, w bardzo pięknie pomalowanej i światłem auerowskiem oświetlonej sali, stawiono przed sąd przysięgłych. Po krótkiej rozprawie prokurator wyjaśnił w obszernej przemowie przysięgłym, że śledź był cudzy i ruchomy i że Kociubę surowa musi spotkać kara, bo gdyby wyszedł bezkarnie, groziłoby to zgubą społeczeństwu, honor kraju i państwa by ucierpiał, a odwieczne prawo własności przez to naruszone mogłoby zachwiać podwaliny cywilizowanego świata. Obrońca ponieważ był obrońcą z urzędu, w krótkiej i treściwej obronie wyjawił jedynie przysięgłym, że śledź jest rzeczą nieruchomą i stanowczo sprzeciwił się zasądzeniu Jana Kociuby.

Po krótkiej naradzie uznali przysięgli Jana Kociubę jednomyślnie winnym kradzieży śledzia, a sąd, uwzględniając liczne okoliczności łagodzące: zaniedbane wychowanie, nadarzoną sposobność, głód, przyznanie się do czynu, nadzieję poprawy, wstrzymanie się od wyrządzenia większego złego i widoczną skruchę, wymierzył mu karę pięcioletniego, ciężkiego, jednym postem co tydzień i ciemnicą w dniu popełnienia czynu zaostrzonego i uzupełnionego więzienia. Jojnie Parasolowi tytułem odszkodowania przyznał sąd: za śledzia 10 ct., za doniesienie 5 zł., za stratę czasu 10 złr., za zastępstwo przy rozprawie przez adwokata 15 zł., a z dalszemi pretensyami odesłał go do drogi prawa cywilnego. Pretensye te stąd powstały, że Jojne Parasol spostrzegłszy kradzież śledzia, tak się przestraszył, że według świadectwa lekarskiego jednego z lekarzy w Podgórzu, doznał ogólnego wstrząśnienia nerwów i zmuszony był leczyć się w sanatoryum doktora Feigelstocka. Jan Kociuba wyrok przyjął i tylko nad tem przemyśliwał, ile by był dostał lat więzienia, gdyby był skradł nie śledzia, ale wieloryba, który połknął Jonasza i który znacznie większą musiał mieć wartość od śledzia Jojny.

Przypadek zrządził, że Jan Kociuba odbywał karę w celi więziennej, która znajdowała się koło celi, w której był zamknięty dyrektor banku, podejrzany o kradzież kilku milionów. Kociuba dowiedziawszy się o tem, mając dobre serce, bardzo ubolewał nad losem dyrektora, bo chociaż był złym matematykiem, obliczył, że dyrektor chociażby do końca świata siedział w kryminale i co drugi dzień pościł, należącej się mu kary nie będzie w możności odcierpieć. Wielce się jednak zadziwił, gdy się dowiedział, że przysięgli dyrektora jednomyślnie uznali niewinnym. Rzecz mu tę w ten sposób wyjaśniono, że dyrektora dlatego uwolniono, bo kradł dla podniesienia krajowego przemysłu.

Kociuba dobrze sobie to zapamiętał i gdy ukończył karę, postanowił, aby przemysł rodzinnej wioski podnieść, wybudować tam parowy młyn. Obliczył dokładnie, co budowa młyna będzie kosztować i potrzebną kwotę skradł w nocy z kasy urzędu podatkowego. Nie było mu to trudno, bo tej nocy stróż kasy, jako wyborca z kuryi piątej, był zajęty wyborami do Rady państwa i kasy nie pilnował. Zaledwie Kociuba wrócił do domu, już się zjawił żandarm Antoni Padalec, znów odbywało się: „eindringliches Befragen" i znów odstawiono go do sądu, stawiono przed sąd przysięgłych i zasądzono na ośm lat ciężkiego więzienia. Biednemu Kociubie wszystko się pomieszało w głowie i byłby może zmysły postradał, gdyby mu nie wyjaśnił obrońca, że dlatego go zasądzono, bo kradzież na podniesienie krajowego przemysłu zaczyna się dopiero od miliona. Jan Kociuba pragnie obecnie przez wybudowanie parowych młynów w całym kraju, podnieść krajowy przemysł i dobrobyt. Potrzebuje do tego dwóch do trzech milionów. Wkrótce opuści więzienie, a kto pragnie, aby Jan Kociuba nie zwątpił o sprawiedliwości naszych sądów przysięgłych, nie przestał być nadal prawym obywatelem państwa, niech mu wskaże instytucyę finansową, z której w porze stosownej będzie mógł na cele publiczne skraść dwa do trzech milionów.

Z izby sądowej.

Lwów, 3 stycznia.

(*O obrazę czci*).

Wczoraj popołudniu skończyła się wreszcie rozprawa przeciwko p. Breiterowi, która trwała już prawie dwa tygodnie, a skończyła się obopólną zgodą.

Natychmiast po przerwie, skoro tylko wszyscy zajęli swe miejsca, oskarżony Breiter wstał i złożył ustnie następujące dwie deklaracye:

1) Oświadczam, że zarzuty, jakie kiedykolwiek w *Monitorze* i podczas rozprawy przeciw drowi Tadeuszowi Sołowijowi podnosiłem, są nieprawdziwe.

2) Oświadczam, że umieszczając artykuł pod napisem: „Specyalista od wszelkich ugod ale nie za darmo", nie wiedziałem, że zarzuty podniesione tam przeciwko pewnemu ugodowemu posłowi ruskiemu, dotyczą osoby p. Wachnianina, a nadto, dziś, po przeprowadzonej rozprawie oświadczam, że zarzuty w mowie będące jako absolutnie nieprawdziwe, do jego osoby nigdy nie mogły się odnosić.

Drugi oskarżony p. Łucyk złożył po rusku deklaracyę tej samej treści, co druga deklaracya p. Breitera.

Wobec tego zastępcy obu stron skarżących, dr. Grek i dr. Wł. Sołowij, oświadczyli, że odstępują od oskarżenia, poczem natychmiast trybunał wydał wyrok uwalniający zarówno p. Breitera jak i p. Łucyka.

Mały Feljeton.

Odpowiedź panu Szoz. na jego wiersz umieszczony w nr. 297 „Przeglądu".

Flirtować z żoną? z mężem? Daruj wielka cnoto,
Tam, gdzie można galopem, któż idzie piechotą!

Zofia A.

KRONIKA.

Lwów 3 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Lekarz kąpielowy w Gleichenbergu dr. Stanisław Bulikowski otrzymał tytuł radzcy cesarskiego.

Rz. kat. probostwo w Falkenbergu otrzymał ks. Franciszek Zając, wikary w Zarszynie.

Sejmik relacyjny zwołał poseł Paweł książę Sapieha na dzień 10-go bm., godzinę 2-gą po południu do Krosna.

Z prasy. W Podgórzu pod Krakowem począł wychodzić od Nowego Roku tygodnik społeczno-literacki pt. *Podgórzanin*, poświęcony głównie sprawom lokalnym.

We Lwowie rozpoczął wychodzić miesięcznik pt. *Hodowca drobiu* pod redakcyą dr. Józefa Szpilmana, profesora akademii weterynaryi. Jest to organ krajowego Towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików. Nr. 1 ozdobiony jej winietą, przedstawiającą scenę z „Pana Tadeusza", gdy Zosia karmi drób.

Wieczór u państwa prezydentostwa Małachowskich zgromadził wczoraj kilkaset osób w salonach ratuszowych. Reprezentowane były wszystkie stany i warstwy, zarówno świat duchowny, jak i wojskowy, zarówno administracya rządowa, jak i autonomiczna, a ponadto liczny zastęp obywateli miejskich, literatów, dziennikarzy, artystów, uczonych etc. W jednym z salonów ustawiony był bufet nader obfity i wykwintnie urządzony, a ponadto służba roznosiła herbatę, lody, szampan, ciastka i cukierki. Wesoła zabawa, podsycana wielką gościnnością obojga gospodarstwa, przeciągnęła się do godziny 2 po północy, zostawiając u wszystkich jej uczestników nader miłe po sobie wspomnienie.

Brak monet jedno-halerzowych panuje w kasach pocztowych i kolejowych. Wczoraj publiczność, mająca coś pobrać lub zapłacić na poczcie i na kolei była w niemałym kłopocie, bo jednohalerzówek ani kasy ani publiczność prawie nie posiadają, chociaż one są dziś niezbędne, zwłaszcza przy opłatach pocztowych.

Przytem zauważyliśmy, że tak urzędnicy pocztowi jak i kolejowi mówią „heler", a nie „halerz", choć rozmowa toczy się w języku polskim. Rozstrzygającą zaś i dla wszystkich urzędów obowiązującą jest nomenklatura, podana w polskiem wydaniu *Dziennika ustaw państwa*, a tam jest mowa tylko o halerzach, nigdy zaś o helerach. Dlaczegóż więc odrazu nie przyjąć tej nazwy, wskazanej nawet ustawą, ale podlewać wszystko sosem niemieckim!

Nadużycia wielickie. Seidenfrau, który dopuścił się licznych nadużyć na szkodę wielickiej Kasy oszczędności, uwięziony został w Londynie — jak o tem w swoim czasie donosiliśmy. Jednakże władze angielskie nie uznały powodów, przytoczonych przez sądy austryackie, za dostateczne i aresztowanego wypuściły na wolność, z której on też natychmiast skorzystał i uciekł do Ameryki.

Bankructwa. Z Jasła donoszą, że zbankrutował tam Abraham Safier, właściciel handlu bławatnego. W Nowym Sączu zawiesił wypłatę Leib Blumenstock, właściciel handlu galanteryjnego. Stan bierny wynosi kilkanaście tysięcy zł.

Z Koła literacko-artystycznego. Bankiet na cześć Michałowskiego odbędzie się w piątek dnia 5 b. m. o godz. 10 wieczorem. Panie biorą udział w bankiecie. Lista otwarta.

Bracia Reszkowie i Kochańska odnoszą obecnie tryumfy niebywałe w Ameryce. W ubiegłym tygodniu śpiewała ta trójka w olbrzymim teatrze Auditorium w Chicago, wypełnionym po brzegi. Dzienniki angielskie rozpisują się z wielkim zachwytem o śpiewie i grze naszych rodaków.

Henryk Siemiradzki wykańcza w Rzymie kurtynę dla teatru lwowskiego, a gdy będzie gotowa, artysta wyszle ją do Warszawy na inauguracyę tamtejszej wystawy sztuk pięknych w nowym gmachu, następnie zaś przewiezie ją do Lwowa.

Oszuści. Rozprawa, która toczyła się we Lwowie przed drugą ławą przysięgłych przeciw Zejlikowiczowi i Dienerowi, zakończyła się uwolnieniem obu oskarżonych, gdyż sędziowie przysięgli wobec tego, że oskarzeni przez 16 miesięcy pozostawali w więzieniu śledczem i że z poszkodowanych nikt nie przyłączył się do postępowania sądowego, wydali werdykt uniewinniający. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności, obu oskarżonych zatem zatrzymano nadal w więzieniu śledczem.

Nowy sport złodziejski poczynają uprawiać we Lwowie. Polega on mianowicie na plądrowaniu kieszeni osób, jadących tramwajem elektrycznym. Jedną z amatorek tego sportu, Minę Buchsbaum, złapano w poniedziałek na gorącym uczynku i znaleziono u niej dwa pugilaresy, łańcuszek na szyję z serduszkiem, trzy damskie pierścionki i kilka drobiazgów. Donosimy o tem w tym celu, by publiczność, jadąca tramwajem elektrycznym, była ostrożną, a pragnęlibyśmy, by także zarząd tramwaju elektrycznego nie pozwalał na szczelne wypełnianie tramwajów pasażerami, bo w ścisku dla złodziei żniwo najlepsze i „praca" najłatwiejsza.

Konkurs rozpisał magistrat m. Stanisławowa na posadę inżyniera-asystenta z poborami 2.400 koron i prawem do pięciu czteroleci po 400 koron. Termin do końca bm.

Okradzenie p. Myszugi. Ledwo sympatyczny nasz tenor przybył na sezon operowy do Lwowa, już mu skradziono kuferek z garderobą. Ma jednak szczęście w nieszczęściu, bowiem wczoraj tercyan żeńskiego seminaryum Teodor Łoziński, zauważywszy koło letniego teatru, narzucony gałęziami sosnowymi, kuferek podróżny, oddał go władzy bezpieczeństwa, a okazało się, że to kuferek p. Myszugi; złodziej zabrał tylko przybory toaletowe i złotą szpilkę do krawatu, a garderobę wraz z kuferkiem zachował sobie widocznie na później, lecz uczciwi ludzie popsuli mu interes.

Zakończenie roku. Otrzymujemy następujące pismo: „Będzie temu lat — pół kopy, kiedy budowano kolej lwowsko-czerniowiecką. Na stacyę koło Chodorowa zjechało kilku inżynierów Anglików i kilku techników Polaków w dzień 31 grudnia, dla koleżeńskiego zakończenia starego i powitania nowego roku. Kolacyjka była przyzwoita — po angielsku z rostbifem i porterem. Kiedy zegar ścienny począł bić dwunastą godzinę, Anglicy powstali i w milczeniu oczekiwali końca. Po dwunastem uderzeniu, chórem zaintonowali pieśń narodową: „God save the Queen!" (Boże chroń królową). Po zakończeniu hymnu, zdumieni patrzą na Polaków milczących i pytają: „Jakto, wy nie macie żadnego hymnu narodowego?" Zagadnieni spojrzeli po sobie, jeden mruknął: zaśpiewajmy: „Jeszcze Polska", drugi mówi: „Z dymem pożarów", trzeci nareszcie „Boże coś Polskę". Powstali i zaśpiewali „Boże coś Polskę" jedną strofkę, bo więcej nie umieli.

Przy tej okazyi dowiedzieli się od Anglików o ich zwyczaju narodowym, że tam z końcem każdego roku, o północy, od chaty do pałacu brzmi hymn narodowy „God save the Queen" i gdziekolwiek na kuli ziemskiej znajdują się Anglicy, czynią to samo.

Pieśń „Boże coś Polskę" napisana na rocznicę ogłoszenia Królestwa Kongresowego była wojskom i szkołom do śpiewu podana. Ostatnie dwa wiersze każdej strofy były:

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Króla naszego zachowaj nam Panie.

Taka pieśń i dzisiaj nie powinnaby uchodzić za obrazę majestatu — a byłaby hymnem narodowym..."

Z humorystyki naukowej. Choć to jeszcze nie Prima Aprilis, jedno z pism francuskich zamieściło następujący artykulik humorystyczny, nadając mu wszelkie pozory kroniki naukowej. Oto — jak tam czytamy — dr. Sapelier z kolegami dr. Broca i Thébaultem zdali paryskiej akademii medycznej sprawę z poszukiwań za lekarstwem przeciw pijaństwu. Wyszli oni z założenia, stwierdzonego już przez innych badaczy, że pewne trucizny, nie zawierające w sobie bakcylów, a zwłaszcza takie, do których człowiek łatwo się przyzwyczaja, wytwarzają w krwi ludzkiej pewne substancye, nazwane przez Miecznikowa, Rosyanina, idącego z powodzeniem śladami Pasteura, stimulinami. Stimuliny te są właśnie lekarstwami, na te trucizny, których działanie je do życia powołało. Tak np. u morfinisty wytwarza się w krwi stimulina, która jest lekarstwem na działanie morfiny, u eteryka taka, która leczy skutki eteru itd. Stimulina wydzielana z krwi i zaszczepiona innemu organizmowi, uzbraja ten nowy organizm przeciw truciźnie. Organizm z zaszczepioną sobie np. stimuliną morfiny jest, jeżeli nie zupełnie nieczułym, to przynajmniej znacznie odporniejszym na morfinę, niż ciało normalne.

Otóż z tego faktu wyszli pp. Sapelier, Broca i Thébault i donieśli akademii paryskiej, że znaleźli surowicę na alkohol, która to surowica ma być znakomitem lekarstwem na pijaństwo. A wiadomo, że alkohol jest trucizną, w jakiejkolwiek bądź formie połykany. Lekarze ci wydzielili przedewszystkiem stimulinę alkoholu i w tem, że tego dokonali leży właściwa ich zasługa, bo co dalej odkryli, to już jest oparte na czystym eksperymencie. Koniom dodawali do wody i owsa alkoholu tak długo, póki się z tych zwierząt nie porobiły pijaki. Wówczas puszczali im krew i krew ta, wraz z zawartą w niej stimuliną dała surowicę antyalkoholiczną. Podobnie i ze świnek morskich porobili trzej badacze pijaczki, a wówczas wstrzykiwali im pod skórę surowicę z koni pijaków. Surowicę tę nazwali antiethyliną. Po wstrzyknięciu antiethyliny świnki, choć pijaczki nabierały takiego wstrętu do wszelkiego pokarmu, w którym czuły alkohol, że ginęły z głodu raczej, a jego tknąć nie chciały. Badacze wspomniani stwierdzili też, że antiethylina nie jest bynajmniej szkodliwą i można jej każdemu wstrzyknąć pod skórę dowolną dozę bez żadnej obawy i tyle razy, ile się tylko komu podoba. Po doświadczeniach ze świnkami odkrywcy zaczęli zastrzykiwać antiethylinę ludziom, niepoprawnym pijakom i przekonali się podobno, że każdy z pacyentów natychmiast po zastrzyknięciu mu lekarstwa nabierał nader silnego wstrętu do alkoholu, chociaż odróżniał i nadal smak wina od smaku wódki i od innych smaków. Pacyentowi wracał też natychmiast dawny apetyt. Doświadczenia z antiethyliną czynią się obecnie gorliwie w wielu szpitalach, laboratoryach, szpitalach obłąkanych i t. d. Drugie odkrycie — pisze ów humorysta — uczynił wspomniany już wyżej Rosyanin Miecznikow, a właściwie jest to tylko na razie zapowiedź odkrycia. Chodzi mianowicie o to, że Miecznikow wynalazł podobno środek na przedłużenie człowiekowi, jeżeli nie młodości, to przynajmniej pełni sił wieku męskiego i na odsunięcie starczej zgrzybiałości do lat jak najpóźniejszych. Miecznikow twierdzi, że ciało ludzkie składa się z dwojakiego rodzaju komórek, tj. mikrofagów i makrofagów. Mikrofagi chwytają z powietrza rozmaite mikroby i żywią się nimi, makrofagi zaś są rodzajem ludożerców między komórkami, bo pożerają swoich sąsiadów mikrofagów. Miecznikow utrzymuje dalej, że życie kończy się wtedy, gdy makrofagi wezmą w organizmie ludzkim górę. Zaczyna się wówczas niszczenie mikrofagów na wielką skalę, organizm dostaje z zewnątrz coraz mniej mikrobów na pokarm, aż wreszcie nic nie dostaje i ginie. Na tej podstawie Miecznikow dowodzi, iż skoroby się znalazło jakiś środek na to, aby w organizmie ludzkim utrzymać sztucznie przewagę mikrofagów nad makrofagami — która to przewaga istnieje u człowieka w jego młodości — toby można tym sposobem przedłużyć wiosnę życia ludzkiego. A gdyby się udało utrzymać przynajmniej równowagę między wojującą z sobą rzeszą mikrofagów i makrofagów, toby człowiek mógł być do późnego wieku pełnym sił i zdrowia i starcza zgrzybiałość nie tak rychłoby się objawiała.

I tak dalej w tym tonie pisze owo pismo francuskie, nie potrzebujemy zaś dodawać, znając inteligencyę naszych czytelników, że wszystko to od początku do końca jest bardzo zręcznie ułożonym humbugiem.

Międzynarodowa wystawa w celu spopularyzowania i poparcia sprawy ochrony zwierząt odbędzie się we Wiedniu w lecie r. 1901 staraniem tamecznego Towarzystwa ochrony zwierząt. Obejmować będzie 8 działów, jako to: opieka nad zwierzętami, zwierzę w służbie człowieka, użycie przetworów zwierzęcych w handlu i przemyśle, polowanie i rybołówstwo, ochrona ptaków, działalność towarzystw ochrony zwierząt, wystawy zwierząt, uroczystości i zabawy ludowe. Celem wystawy jest wykazanie, że ochrona zwierząt jest nie tylko rzeczą uczucia, ale także koniecznością ekonomiczną, oraz danie inicyatywy do zorganizowania międzynarodowego związku ochrony zwierząt.

Zima we Włoszech sroży się na dobre; od wielu już lat nie nastała tak wcześnie i nie była taka ostra. W ostatnich dniach od Wenecyi do San Remo panowały gwałtowne śnieżyce, a termometr nawet we dnie rzadko podnosi się powyżej zera. Klęska to straszna dla ludności ubożzej, wśród której panują nędza i choroby. Mieszkania we Włoszech nie są wcale od zimna zabezpieczone, — posadzki kamienne, okna pojedyncze, zupełnie bez framug, nie zamykające się szczelnie, w drzwiach wszędzie szpary, na kominkach trzeba ogień podsycać nieustannie, a nawet i wówczas pokoju całego nie ogrzeją; o pięć kroków gorąco parzy, ale o dziesięć już chłód dokucza. Palą w kominkach małemi polankami drzewa, lub też t. zw. *rubioli*, tj. krążkami z nawozu i torfu. W obec tych warunków łatwo się domyśleć jak dotkliwie daje się czuć ostra zima tym wszystkim, którzy, dla poratowania zdrowia, podążyli „pod ciepłe niebo słonecznej Italii"; chorzy ci wyjeżdżają zazwyczaj niezaopatrzeni w cieplejsze ubranie, a spotykają się tam z dotkliwem zimnem. To też radzimy nigdy nie jechać do Włoch przed końcem stycznia, gdyż dopiero w lutym zaczyna być we Włoszech temperatura znośna.

Potworne oszustwo. Jedną z najniebezpieczniejszych organizacyj łotrowskich, jakie kiedykolwiek powstawały na kontynencie amerykańskim, zdemaskowała niedawno policya brooklyńska. Była nią t. zw. „syndykat Franklina", założony w Brooklynie przez braci Miller. Instytucya ta, jako kasa oszczędności, ściągała ciężko zapracowany grosz ludu, gwarantując każdemu 520 rocznego procentu od złożonych wkładek. Już sama ta obietnica niepraktykowanego procentu powinna była wystarczyć dla najbardziej nawet naiwnych i wzbudzić nieufność do zbyt szczodrego przedsiębiorstwa, a z drugiej strony otworzyć oczy władzom na ukryte machinacye tego syndykatu. Niestety, stało się przeciwnie i jak się to dzieje najczęściej wówczas, kiedy spełniane bywają malwersacye, wybiegające ponad przeciętną miarę, oszustów brooklińskich pochwycono dopiero wtedy, gdy już pięć milionów dolarów sprzeniewierzyli, a tysiące ubogich rodzin pogrążyli w najczarniejszą nędzę. Pierwsze szkontro ksiąg „Syndykatu Franklina" wykazało napływ 20.000 wkładek w różnej wysokości, za które tygodniowo płacono dziesięcioprocentową dywidendę przy pomocy świeżo nadchodzących pieniędzy. Nadto wypłacano osobne gratyfikacye ludziom, którzy nowych przyprowadzali deponentów. W chwili, kiedy policya wpadła na ślad złodziejskich operacyj zbrodniczej szajki, leżało jeszcze w urzędzie pocztowym w Brooklynie 600 listów pieniężnych, przysłanych z różnych miejscowości Stanów Zjednoczonych pod adresem syndykatu. W jednym dniu, jak stwierdzono, zgłosiło się pięćdziesięciu deponentów, którzy łącznie złożyli w złodziejskie ręce sumę 13.000 dolarów. Wkroczenie policyi położyło tamę tej potwornej eksploatacyi łatwowiernego ludu, którego grosz długi czas służył kilku łotrom dla spekulacyj giełdowych na wielkim rynku nowojorskim.

Nabożeństwo żałobne za Anglików, poległych w Afryce, urządzone staraniem Miss Forrest odbyło się dziś w kościele archikatedralnym. Na chórze prześlicznie śpiewali panna Marya Marek, dr. Szulisławski i dr. Czerny.

Succi zdemaskowany. Przypominają sobie czytelnicy zapewne słynnego włoskiego głodomora, Succi, który przed laty dziesięciu w pewnem panopticum głodził się pod opieką lekarską. Różni profesorowie i lekarze badali ściśle wszystkie objawy jego głodzenia się i uczynili go przedmiotem naukowych doświadczeń. Już wtedy głodzenie jego stawało się dla lekarzy podejrzanem, w żadnym jednak razie nie zdołano mu dowieść oszustwa. I tak Succi przez przeciąg lat dziesięciu produkował się po wszystkich częściach świata jako głodomór. Obecnie jednak za oceanem słynny głodomór został zdemaskowany, jako amator preparatów mięsnych. Stało się to w Rio Janeiro, dokąd Succi przybył również w celu popisania się postem 40-dniowym. Rozciągnięto nad „mistrzem głodu" tak ścisłą kontrolę, że nie udało mu się zasilić żołądka w sposób niedostrzegalny, a dr. Almeida schwytał go na gorącym uczynku przy spożywaniu tabliczek sporządzonych z włókien mięsnych. Ów preparat i nieco wody mineralnej utrzymywały głodomora przy życiu podczas postów popisowych.

„Co słychać o Andréem?" Pod takim tytułem pojawiają się od czasu do czasu sensacyjne nowinki z tajników mórz podbiegunowych, lecz są one bądź to wymysłem fantazyi dziennikarskiej, bądź też jakimś śladem wątpliwym, nie rozstrzygającym dręczącego pytania, czy odważny podróżnik walczy jeszcze gdzieś daleko ze śmiercią, czy też już usnął na wieki na białym śniegów całunie. Coraz silniejszem staje się jednak prawdopodobieństwo, że „Moloch polarny" pochłonął nową ofiarę.

A tych ofiar było już tyle. Te kraje podbiegunowe to wielka mogiła, w której śpią setki najdzielniejszych ludzi. A jakaż okropna musi być śmierć w tej pustce straszliwej, wśród bezmiarów śniegu, w uściskach głodu i zimna, w okropnych katuszach zwątpienia i tęsknoty.

Pierwszą „ofiarą polarną" był Portugalczyk Corte Reale, który w r. 1500 pożeglował w towarzystwie brata swojego na morza podbiegunowe i nie wrócił więcej. W pół wieku później zginął tam Anglik Hugh Willonghly wraz z 65 towarzyszami, a w r. 1580 statek ekspedycyi Jackmana przepadł na morzu Karyjskiem. Holender Barentz, odkrywca Szpicbergu, znalazł w roku 1597 śmierć na „Nowej Ziemi". Jeden z uczestników wyprawy, Garvit de Veer, pozostawił pamiętnik, przechowywany do dnia dzisiejszego w muzeum Barentza w Haadze. „Słońce — mówi on — skryło się ze zgrozy przed nędzą, jaką cierpieć musieli biedni ludzie, a niebo powlokło się czarną oponą. Aby swych towarzyszy pokrzepić w męce rozpaczliwej przygrywał im Barentz na flecie".

Ofiarą bieguna był także Anglik Trobisher. Odkrył on plemię Eskimosów, ale w trzeciej podróży zginął wraz z towarzyszami. Wszyscy przepadli bez wieści. Okropną była też śmierć Hudsona, od którego otrzymała nazwę wielka północno-amerykańska zatoka. Jego właśni ludzie bunt przeciw niemu podnieśli i na pustym lądzie oddali go na łup śmierci głodowej. A Bering? Zginął na brzegach Kamczatki i strasznym był koniec jego. Oto chorego na szkorbut wynieśli majtkowie na ląd i złożyli w grocie piaskowej, a sami poszli polować. Gdy powrócili, znaleźli trupa, w piasku zagrzebanego. Suchy piasek sypał się na chorego podróżnika, on nie miał siły podnieść się i tak żywcem został pogrzebany.

Nie można tu wymieniać wszystkich ofiar, które pochłonął „Moloch polarny", wspomniemy tylko jeszcze Puczymewa, który w r. 1785 zginął nad jeziorem św. Wawrzyńca, Charitona Lepteffa, którego statek rozbił się w r. 1740, i nieszczęśliwą ekspedycyę Krotowa. Najwięcej znaną z wszystkich podbiegunowych tragedyi jest los wyprawy Franklina. Stu dwudziestu ludzi przepadło w lodach krainy Wilhelma, a z opowiadań Eskimosów wynika, że niektórzy z rozbitków walczyli przez 8 lat w pustyniach lodu z mrozem, głodem i niedźwiedziami. Dwadzieścia trzy lat trwały poszukiwania za Franklinem. Anglia i Ameryka wysyłały jeden statek po drugim, a połowa z nich ginęła na morzach polarnych. Wreszcie udało się Clintockowi odnaleść wyprawę Franklina, ale odnalazł tylko... trupy.

Któż tam opisze wszystkich bohaterów tych strasznych tragedyi północy?! Wspomniemy jeszcze tylko Greelego. Dwie trzecie jego załogi umarło z głodu w przylądku Sabiny, dwóch zmarzło, jeden utonął, lekarz okrętowy otruł się z rozpaczy, jednego zastrzelono, gdy dręczony głodem kradł zapasy żywności. Po resztki wyprawy wysłano statek, imieniem „Proteusz". Lecz „Proteusz" zginął w cieśninie Smitha.

Wspominając te straszne dzieje, trudno się oprzeć smutnemu wrażeniu, że Andrée pomnożył liczbę męczenników wiedzy. Podobno przygotowują się dwie wyprawy dla rozwiązania tajemnicy. Ileż one nowych ofiar pochłoną!

Głód a mózg. Lassignardie wydał świeżo wynik swoich badań nad wpływem głodu na czynności duchowe człowieka. Między innemi na liście indywiduów badanych, znajduje się dr. Maire, jedna z ofiar katastrofy okrętowej na parowcu „Ville de St. Nazaire". Gdy brak jedzenia trwa zbyt długo, zjawiają się zmiany w usposobieniu człowieka, przejawiające się w rozdrażnieniu, niemożności zapanowania nad sobą, a nawet pochopie do okrucieństwa. Jednocześnie występują zaburzenia umysłowe, częściowa utrata pamięci i t. p. Wszystko to wzmaga się skutkiem towarzyszącej głodowi bezsenności, snów męczących i niezdrowych, omamienia zmysłów itp. Dłuższy głód doprowadza człowieka do halucynacyi, niezdawania sobie sprawy z czynów. Lassignardie przeprowadza paralelę pomiędzy skutkami głodu a skutkami pijaństwa i twierdzi, iż w obu razach zauważyć się daje prawie jednakie osłabienie inteligencyi, zmysłu moralnego i ogólnego stanu organizmu.

Zmarli. W Zabłotowie dekanatu kołomyjskiego ks. Maksymilian Kruszelnicki, gr. kat. proboszcz, lat 63 wieku, a 39 kapłaństwa. — W Przemyślu Włodzimierz Żelechowski, adjunkt podatkowy, lat 30. — We Lwowie Walenty Szajna, emer. komisarz straży skarbowej, lat 69; Maryan Bielski, re-

wident rachunkowy Wydziału krajowego, lat 56; Franciszek Joszt, inżynier-budowniczy, lat 64; Dr. Kazimierz Homme, sekretarz sądowy przy najwyższym trybunale sprawiedliwości, lat 32.

Ofiary. P. Piotr Treter z Niwek koło Dąbrowy nadesłał 5 złr. na głodne dzieci.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł. +4 R. Bar. 764. Spada. Pochmurno.

Powinszowanie mazurskie.

Na sceście, na zdrowie na ten Nowy Rok,
Zeby Wam się rodziła psenica i grok —
Zytko
Wsysko
Zimnioki i proso
Zebyście Państwo nie chodzili boso.

Wspomnienie młodości.

— Co? Nie chcecie pić waszego mleka dlatego, że mucha wpadła? Jak ja byłem w waszym wieku, tobym musiał był wypić, choćby się nawet dziesięć świń było w niem wykąpało. *(Faun).*

Korespondencya Redakcyi. *Wiel. Pani H. P. Z. w Moszkowie* Szpitalik św. Zofii we Lwowie przy ul. Łyczakowskiej — osobą zaś, która zajmuje się zbieraniem zabawek dla dzieci, będących w tym szpitaliku, jest p. Leontyna Wernerowa, mieszkająca przy ulicy Czarneckiego l. 12.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we środę po raz pierwszy „Synowa", komedya w 3 aktach pp. Carre i Bilhaud. We czwartek „Lalka". W piątek „Synowa". W sobotę po południu „Małka Schwarcenkopf", wieczorem (wznowienie) „Baron cygański", opera komiczna w 3 aktach J. Straussa. W niedzielę po południu „Palestrant", opera komiczna w 4 aktach Millöckera, wieczorem „Król Lear", tragedya w 5 aktach Szekspira. W poniedziałek po raz 20-ty „Cyrano de Bergerac", komedya romantyczna w 5 aktach Edm. Rostanda.

„Nie trać pan czasu, najjaśniejszy panie" prosił dzielny obrońca Wiednia, hrabia Stahremberg, śpieszącego mu na pomoc króla Sobieskiego. — Nie trać pan czasu! — można teraz powiedzieć, gdy zbliża się ciągnienie wielkiej loteryi dobroczynnej polikliniki, a może to się zdarzyć niejednemu, kto opuści sposobność wygrania pięknego „haupttreffera". Jak wiadomo, może się jednym losem, który bez dopłaty gra przez 6 ciągnień, wygrać razem 200.000 koron. A więc nie trać czasu! Losy po jednej koronie do nabycia są wszędzie, gdzie tylko losy sprzedają.

Literatura i sztuka.

* **Rok przewrotów.** Bułgarya roku 1885/6, przez Jana Grzegorzewskiego. Lwów 1900.

Mniej więcej piętnaście lat mija od wypadków, które wstrząsnęły w swoim czasie półwyspem bałkańskim, wyładowały się pod postacią wojny serbsko-bułgarskiej i zakończyły się abdykacyą ks. Aleksandra Battenberga. Do wiadomości szerokiej publiczności doszły zaledwie szczegóły tych dwóch kulminacyjnych momentów sprawy bałkańskiej. Ale tak wówczas jak i potem wiele punktów, dotyczących przyczyn zamieszek na Bałkanie, pozostało bez wyjaśnienia i znali je zaledwie jeno ci, którzy kierowali dyplomatyczną stroną tych wypadków. Zarazem wszyscy ci, którzy o wypadkach dowiadywali się z gazet, już dzięki dorywczości tego źródła mogli mieć tylko bardzo niedokładne wyobrażenie, w jakim związku przyczynowym one były między sobą i pozbawieni byli tem samem poglądu na całość sprawy bałkańskiej.

Otóż braki w tym kierunku zapełnił znany publicysta i badacz wschodu p. Jan Grzegorzewski. W książce pod tytułem „Rok przewrotów" daje p. Grzegorzewski całokształt sprawy bałkańskiej, a specyalnie wypadków, które rozegrały się na ziemi bułgarskiej. Autor, który znał Bułgaryę jeszcze z przed owych wypadków, które stanowią treść książki, udał się tam na pierwszą wieść o nowym ruchu w Bułgaryi i był aż do zakończenia się tego ruchu świadkiem całego jego przebiegu. Wszystko też to, co wówczas widział i słyszał, lub o czem się dowiedział od osób trzecich, zebrał p. Grzegorzewski razem, dając w swej książce organicznie związany obraz wypadków bułgarskich z lat 1885—86. Nie ograniczył się autor jednak do suchego powiązania faktów, znanych i nieznanych, a przez niego dopiero zbadanych. Jako literat z krwi i kości, obdarzony wielkim talentem pisarskim, starał on się o artystyczne zaokrąglenie swojego dzieła. Ufundowawszy opowiadanie swoje na archeologicznej, historycznej i statystycznej znajomości Bułgaryi, wyprowadził on opowiadanie wypadków z tych ogólnych pierwiastkowych przyczyn i przechodząc od nich do coraz drobniejszych szczegółów, przedstawił logicznie i psychologicznie cały przebieg tych dwóch lat, kończąc opisem stosunków, które wyłoniwszy się z nich, stały się podstawą bytu politycznego i ekonomicznego Bułgaryi, tak, jak on się odtąd już trwale przedstawia.

Jako bezpośrednie przyczyny „przewrotów" z lat 1885—86 podaje p. Grzegorzewski rewolucyę w Rumelii, której celem było wyzwolenie się z pod panowania tureckiego, zjednoczenie się jej z Bułgaryą pod berłem ks. Aleksandra Battenberskiego i niechęć Rosyi do osoby księcia za to, że odrzucił carskie zabiegi, zmierzające do połączenia go z córką księcia czarnogórskiego. Książę Aleksander przyjął wezwanie rumelijskiego komitetu rewolucyjnego i ogłosił przyłączenie Rumelii i tak naraził się Turcyi, której równocześnie groził także wybuch powstania w Macedonii, gdzie los Rumelii podsycić jeszcze musiał rewolucyjne aspiracye. Ale Rosya, która aspiracye te groźne dla Turcyi podsycała, kierując się w tem względami swojej polityki bałkańskiej, ponieważ w grę była wmięszana osoba ks. Battenberga, stanęła wobec niego nieprzyjaźnie, zaznaczając to stanowisko swoje wykreśleniem księcia z listy oficerów rosyjskich. Z tego położenia Bułgaryi postanowił skorzystać także serbski król Milan. Z jednej strony nie na rękę mu było wzmożenie się słabszego dotąd sąsiada, z drugiej chciał on zachwiane swoje stanowisko na tronie serbskim wzmocnić za pomocą sukcesów wojennych. Prowokujące zachowanie się Serbów na granicy bułgarskiej dało powód do wybuchu nieporozumień, których rezultatem była wojna serbsko-bułgarska.

Wojnę tę zarówno, jak i wywołane nią stosunki wewnątrz kraju, opisuje p. Grzegorzewski, częścią według tego, na co sam patrzył, częścią zaś według sprawozdań świadków naocznych. Z ogromną plastyką przedstawiony jest pochód Serbów w głąb Bułgaryi przez wąwóz dragomański, aż do Sliwnicy, która jest kluczem do serca Bułgaryi tj. do Sofii. Potem następuje barwny opis trzydniowych walk pod Sliwnicą, gdzie dzięki zdolnościom ks. Aleksandra i wytrzymałości bułgarskich żołnierzy, Serbowie zostali odparci. Bułgarowie ścigali ich potem wzdłuż całej tej drogi, którą Serbowie wtargnęli do Bułgaryi, tj. przez cały wąwóz dragomański, aż do Pirotu, po stronie serbskiej. Dzięki nieporadności serbskiego sztabu generalnego i zdemoralizowania armii serbskiej, sytuacya była już taka, że Bułgarom stała otworem droga do Belgradu, a wstrzymało ich tylko groźne ultimatum rządu austryackiego, który w depeszy, przysłanej do głównej kwatery bułgarskiej, oświadczył księciu Aleksandrowi, że gdyby armia bułgarska chciała się dalej posuwać, to może się spotkać z armią austryacką.

Następnie opisuje p. Grzegorzewski dzieje nowej zjednoczonej Bułgaryi i tu najwięcej nagromadził autor nieznanego materyału historyczno-dyplomatycznego. Osobliwie obfituje w nieznane dotąd szczegóły, historya obudwu przewrotów płowdiwskich (filipopolskich) i sofijskich. Po wojnie Rosya odwołała z Bułgaryi swoich oficerów, którzy byli instruktorami armii bułgarskiej, dając tem nowy dowód swojej niechęci dla Bułgaryi a raczej dla księcia. Niebawem utworzył się przeciw księciu w samej Sofii wojskowy spisek. Rosya, chociaż oficyalnie nie sprzyjała spiskowi, była jednak moralnym jego sprawcą. Spiskowcy Grujew i Benderew, uważając Rosyę za oswobodzicielkę Bułgaryi, zwrócili spisek przeciwko jej wrzekomemu wrogowi ks. Aleksandrowi. Schwytano go w nocy i przemocą wywieziono do Ruszczuku, skąd odstawiono go do Odessy. Stamtąd zaś udał się książę przez Podwołoczyska do Lwowa, gdzie go ludność tutejsza przyjmowała owacyjnie. Równocześnie prawie jednak, wierna księciu część armii dokonała kontrspisku przeciwko tym, którzy po wywiezieniu księcia ogłosili się prowizoryczną regencyą. Ten drugi przewrót nagły doprowadził do kontrrewolucyi w Sofii a rezultatem jej był powrót ks. Aleksandra do Bułgaryi. Ale nie na długo powrócił tam książę. Niechętna depesza cara, przysłana w odpowiedzi na depeszę księcia, donoszącą o powrocie do kraju, skłoniła go do abdykacyi i opuszczenia Bułgaryi na zawsze.

Jak powiedzieliśmy powyżej, kończy się książka p. Grzegorzewskiego opisem dalszego rozwoju stosunków bułgarskich, wynikłych ze streszczonej tutaj historyi przewrotów z lat 1885—86. Historyczna erudycya autora, jego zmysł krytyczny i doskonały instynkt w wyszukiwaniu łączności przyczynowej, a wreszcie i posiadanie wielu nieznanych dokumentów współczesnych czyni z dzieła tego niezmiernie cenny nabytek historyograficzny. Dodać jednak wypada, że oprócz tego ma ta książka także ogromną wartość jako utwór literacki, przeznaczony nietylko dla historyografa z zawodu, ale i dla zwykłego czytelnika, który się specyalnie nie zajmuje historyą. P. Grzegorzewski zna doskonale teren wypadków, obcował i rozmawiał z ludźmi, którzy w nich zajęli stanowisko dominujące i dzięki temu książkę jego owiewa urok żywej prawdy. Przytem jako prawdziwy literat, umie p. Grzegorzewski przedstawić plastycznie i barwnie to, na co patrzył, lub to, co mu opowiadali naoczni świadkowie. Opowiadanie nadzwyczajnie płynne, ubarwione impressyami osobistymi autora, w połączeniu z aktualnością sprawy, składają się na dzieło, które czyta się z takiem zajęciem, jak najlepszą powieść. Postacie, jak np. samego księcia, Stambułowa, Mutkurowa i innych bohaterów przewrotów bułgarskich występują wraz ze swojem działaniem i swoją psychologią, jak żywe z tła historycznego. Podobnie ma się rzecz i z wypadkami, które opisane są tak dokładnie, że oddany w nich jest nawet nastrój poszczególnych momentów.

* **Przepisy praktyczne ciast drożdżowych, tortów, ciastek, cukierków, lodów i likierów,** przez autorkę „Praktycznej kuchni". Lwów 1899. Pani Róża Makarewiczowa, małżonka wielce zasłużonego dyrektora Tow. wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych, postanowiła podzielić się z ogółem wielkiemi swemi wiadomościami na polu sztuki kulinarnej, Wydała więc powyższą książkę, w której podaje 335 praktycznych przepisów pieczenia ciast, i wyrabiania lodów i likierów. Oprócz tego ma niebawem wyjść z druku jej druga praca p. t. „Praktyczna kuchnia" i trzecia „O sporządzaniu konserw, konfitur, marynat itd." Wszystkie przepisy, zawarte w tych trzech książkach, są oparte na własnem doświadczeniu autorki, a nie, jak to czasem bywa, tłomaczone lub przepisywane z innych książek. Maluczko więc, a nasze gosposie będą z uznaniem wyrażały się o tych pracach pani Makarewiczowej.

* **Nad Prądnikiem.** Pod tym tytułem wyszedł nakładem Gebethnera i Wolfa w Warszawie, przewodnik po Ojcowie i jego okolicy. Opis tego pięknego szmatu ziemi naszej, łączy informacyjny charakter z barwnością i wyraźnem uwielbieniem dla piękności ziemi ojczystej. Doskonale uzupełniają go ryciny, wykonane wiernie według zdjęć fotograficznych i mapki topograficzne, zamieszczone w tekście.

Część ekonomiczna

Wiedeń 1 stycznia.

(Z) Nie prędko chyba powtórzy się na giełdzie taki tydzień jakim był ostatni ubiegłego roku, w którym było tylko cztery dni „roboczo" a który zamykał się znów dwudniową przerwą świąteczną. Oczywiście, że w takim tygodniu niepodobna, aby ruch na giełdzie był ożywiony, gdyż spekulanci giełdowi boją się wszelkich dłuższych przerw, które sprowadzają często bardzo niemiłe niespodzianki. W ubiegłym tygodniu był nadto jeszcze jeden specyalny motyw, wstrzymujący wszelki żwawszy ruch na giełdzie, a mianowicie przejście z dawnego systemu notowań do nowego w procentach i koronach. Szczęściem prawdziwem nazwać można to, iż wprowadzenie w życie tej reformy przypadło na taki tydzień, w którym giełda była jakby obumarłą, gdyż w przeciwnym razie powstałby zamęt niesłychany. Już dziś można stwierdzić, że minie sporo czasu, zanim publiczność zoryentuje się zupełnie w tym nowym systemie, na razie daje on sporo do roboty bankom i kantorom giełdowym.

Nie mając nic ważniejszego do zanotowania z wypadków ubiegłego tygodnia, zaznaczyć tylko pragnę ogólny nastrój sfer giełdowych. Owóż jest on w obecnej chwili bardzo korzystny i wszyscy żywią silną nadzieję, że nowy rok przyniesie znaczną poprawę sytuacyi, chociaż obniżenia stopy procentowej jeszcze nie tak rychło spodziewać się można, czego cały przemysł tak gorąco pragnie. Na szczęście jest Austrya w tem położeniu, że chociażby nawet Niemcy i Anglia jeszcze bardziej stopę procentową u siebie podwyższyć były zmuszone — co nie jest absolutnie wykluczone — nasze sfery handlowe i przemysłowe mogą być spokojne, że bank austro-węgierski ponad teraźniejszą stopę $5^1/_2\%$ nie pójdzie. Także w dziedzinie polityki żywione do niedawna obawy poważniejszych komplikacyi uważać można za zażegnane, tak dalece, że giełdy zaczynają już liczyć się z tem, jakie dobre następstwa będzie miała wojna Anglii z Transwaalem, która przecież kiedyś skończyć się musi. Spodziewają się powszechnie, że nie tylko naprawienie spustoszeń zrządzonych przez wojnę otworzy przemysłowi europejskiemu, a przynajmniej niektórym jego gałęziom, obfite źródło zarobku, ale także i ta okoliczność, że mocarstwa europejskie starać się będą z krwawych doświadczeń, poczynionych przez obie strony wojujące, wyciągnąć praktyczne nauki. Już dziś przebąkują o nowych wielkich obstalunkach karabinów, armat i innych materyałów wojennych.

Niemałe nadzieje wzbudza wreszcie ta okoliczność, że bilans handlu zagranicznego naszej monarchii wykazuje stałe a nadzwyczajne polepszenie. Wprawdzie bilans za grudzień jeszcze nie jest zamknięty, ale już jedenaście pierwszych miesięcy roku 1899 przyniosło w porównaniu z tym samym okresem roku 1898 polepszenie bilansu prawie o 150 milionów zł. Niestety jednak stwierdzić wypada, że rolnictwo w tem polepszeniu się bilansu handlowego udziału prawie nie bierze, gdyż eksport zboża nietylko nie wzrasta, lecz przeciwnie maleje. W roku ubiegłym np. wynosił on wszystkiego 38 milionów zł., a zatem w ciągu minionego dziesięciolecia zmalał prawie do połowy. Z drugiej strony jednak nie podobna nie liczyć się z tem, że podnosi się eksport innych produktów gospodarstwa rolnego, jak drzewa, bydła, jaj, skór i t. p. Sfery rolnicze powinny liczyć się z tym prądem i przyjść do przekonania, że ziemianin, gospodarujący starodawnym trybem i ograniczający się jedynie na obsiewaniu swych łanów i zbieraniu plonu, który sama ziemia wydaje, nie ma dziś już racyi bytu. Stosunki są tego rodzaju, że gospodarstwo rolne bez równoczesnego kultywowania przemysłu rolniczego już się nie ostoi.

Dla banków był rok ubiegły tłustym co się zowie. Skutkiem wysokiej stopy procentowej miały one bowiem ze swoich operacyi przez pełnych dwanaście miesięcy zysk o $1^1/_2$ do 2% wyższy niż w normalnych warunkach. Wobec tego spodziewają się, że tegoroczne bilanse bankowe będą wyjątkowo korzystne.

Zaznaczyć jednak wypada na tem miejscu, że to pobieranie wysokich procentów od interesów bankowych tak zasmakowało wszystkim bankom, iż w całym roku ubiegłym nic zresztą ponadto one nie robiły, ani żadnych nowych pożyczek nie finansowały, ani nie dawały impulsu do rozwoju przemysłu lub handlu. Czy w tym roku postępować będą inaczej, nie wiadomo: na razie prawie nic jeszcze nie słychać o jakichś daleko idących projektach wielkich instytucyi bankowych. Mówią tylko coś o tem, że Zakład kredytowy zamierza nabyć jakieś nowe tereny naftowe w Galicyi.

Tryest 3 stycznia. Przy wczorajszem ciągnieniu losów pożyczki komunalnej z r. 1860 główna wygrana 20.000 koron padła na nr. 16.431, po 2.000 koron wygrały nr. 4.962 i 17.998.

Wiedeń 3 stycznia. Przy wczorajszem ciągnieniu obligacyj pożyczki na cele komunikacyjne wyciągnięto następujące serye z emisyi I: 902, 907, 915, 1.872, 3.894, 4.495, 4.516, 4.935, z drugiej emisyi: 5.587, 5.636, 6.795, 6.908, 7.793, 8.595, 8.617.

Sofia 3 stycznia. Z 6% pożyczki 30 milionowej w bonach skarbowych, na podstawie zawartego układu, 25 milionów obejmuje grupa bankowa po kursie 89 za 100 pod gwarancyą zastawu 10 milionoów z rocznego dochodu podatku tytoniowego.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 2 stycznia.

Na dzisiejszym targu chęć do kupna była wogóle bardzo słaba. Z drugiej strony przy niskich obecnych cenach, sprzedający do dalszych ustępstw nie są skłonni, dlatego z wyjątkiem żyta, które się obniżyło, w cenach nie zaszły prawie żadne różnice.

Płacono: pszenicę białą od 15.— do 16 50 k., czerwoną 15.00—17·20 kor., żółtą 15.00—16·50 k., żyto 12·50 do 13 40 k., jęczmień browarny 13 00 do 14.00 k., na krupy 11.50 do 12 20 k., owies 11.30 do 11·60, rzepak 23.00 do 24.— k., koniczy czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— kor. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

§ **Wiedeń** 3 stycznia. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4585 sztuk, w tej sumie było z Galicyi 523, z Bukowiny 88. Przebieg targu mdły. Ceny podniosły się o 1 zł. Z całego spędu zostało niesprzedanych 299 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 62 sztuk 54.— do 60.— koron, 226 sztuk po 62—68 k., 66 sztuk po 70.— do 74 k., 16 sztuk po 75.— do 76.— k. licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 68 koron, krowy podtuczone po 50 do 64 kor., bydło chude dla masarzy po 34 - 52 k. także za centnar metryczny żywej wagi.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 3-go stycznia 1900.

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·25 do 7·50, pszenica nowa lub na termina 6·75 do 7·25, żyto gotowe 5·75 do 6·—, żyto nowe lub na termina 5·50 do 5·70, owies obroczny stary 5·— do 5·50, owies nowy gotowy 4·90 do 5·25, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień nowy 5·75 do 7·—, rzepak nowy 11·— do 11·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·—, groch do gotowania 6·75 do 10—·, wyka 4.50 do 4·80, bobik 4·60 do 5·—, hreczka 0·— do 0·00, kukurudza nowa na termina 5·50 do 5·70, kukurudza stara 5·90 do 6·10, chmiel nowy za 56 klgr. 40·— do 50·—, koniczyna czerwona 50·— do 75·—, koniczyna biała 35·— do 60·—, koniczyna szwedzka 45·— do 70·—, tymotka 17·— do 24·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·25, spirytus na termina 16·75 do 17·50.

§ **Z kolei.** Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie donosi, że w myśl rozporządzenia cesarskiego z dnia 21 września 1899 do l. 176, od d. 1 stycznia 1900 począwszy, przyjmowane będą do Węgier tylko takie przesyłki, na które nadawcy przedłożą oprócz listów przewozowych deklaracye statystyczne na przepisanych blankietach wystawione, własnoręcznie podpisane i odpowiedniemi markami za 10, a względnie 30 halerzy zaopatrzone. Blankiety i marki statystyczne będą sprzedawać w miarę zapasu kasy urzędów stacyjnych. Tak samo przy przesyłkach z Węgier nadchodzących musi być opłaconą należytość statystyczna przed odebraniem towaru przez nalepianie odpowiednich marek na duplikatach deklaracyj statystycznych, które nadchodzić będą w listach przewozowych ze stacyi węgierskich.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 3 stycznia. W komisyi dla spraw marynarki delegacyi węgierskiej po przemowie posła Bolgara, wymierzonej przeciw polityce kolonialnej i pomnożeniu floty z powodu, iż przemysł węgierski nie potrzebuje zamorskich rynków zbytu, zabrał głos minister spraw zewnętrznych Gołuchowski i wyraził nadzieję, że z czasem austro-węgierski handel zagraniczny wzmocni się, a wtedy będzie potrzebował wydatnej opieki. Dziś jednakże nie tyle można mówić o potrzebie popierania tego handlu, co o obronie austro-węgierskich wybrzeży, a tem samem najżywotniejszych interesów państwa. Owóż wychodząc z tego zapatrywania, minister uznaje za niezbędne pomnożenie sił morskich państwa choćby tylko w tak skromnych ramach, jakie w budżecie zaproponowano.

Następnie zabrał głos komendant marynarki admirał Spaun i powiedział, że wyłącznem zadaniem austro-węgierskiej marynarki jest obecnie obrona Adryatyku. Marynarka wojenna Austro-Węgier nie ma najmniejszej ambicyi rywalizowania z innemi państwami, jednakże nie da się zaprzeczyć, że od lat 70-tych jest ona nieco zacofaną. Mówca wskazał na Niemcy, Francyę i Włochy, gdzie zamierzone są znaczne nakłady na cele marynarki. Komisya następnie uchwaliła w dyskusyi ogólnej zwyczajne i nadzwyczajne wydatki na cele marynarki wojennej, jak również kredyt dodatkowy. W dyskusyi szczegółowej, jaka się następnie rozwinęła, komendant marynarki Spaun na odpowiednie pytanie wyjaśniał, że wielkokalibrowe działa dostarczone będą przez niemiecką firmę Kruppa, atoli jest nadzieja, iż wkrótce będzie się działa te wyrabiać także w kraju. Działa średniego i małego kalibru wykonuje się wyłącznie w kraju, a trzeba dodać, że co do dobroci dorównują one zupełnie wyrobom Kruppa.

Po zawotowaniu żądanych kredytów, jednogłośnie uchwalono wyrazić zaufanie kierownictwu marynarki.

Wiedeń 3 stycznia. Cesarz udał się wczoraj po południu w towarzystwie arcyksięcia Franciszka Salvatora i orszaku na polowanie do Radmer.

Komunikat *Fremdenblattu* wyraża zdziwienie, że enuncyacye w delegacyach niektórych posłów, z powodu swej skrajności zupełnie izolowanych, zwracają na siebie za granicą zbyt wielką uwagę, jak np. mowa Ugrona przeciw trójprzymierzu i Gregra, który w formie bardzo zresztą hipotetycznej za zniesienie rozporządzeń językowych czynił odpowiedzialnym cesarza niemieckiego. *Fremdenblatt* uważa za rzecz godną ubolewania, iż w walce parlamentarnej wciągano do dyskusyi osobę obcego panującego, szczególnie zaś wiernego sojusznika, odznaczającego się taką lojalnością, jak cesarz niemiecki, który strzeże się wszelkiego mięszania się do spraw wewnętrznych monarchii, a który, zarówno jak rząd niemiecki i wpływowa prasa niemiecka, przestrzega ścisłej objektywności.

Praga 3 stycznia. Na wyspie Sofijskiej zażądała w nocy sylwestrowej część gości od koncertującej tam muzyki wojskowej zagrania pieśni „Hej Slovane", a gdy żądaniu temu odmówiono, powstał wielki hałas. Obecni na sali oficerowie wraz z muzyką oddalili się, a nazajutrz kapela odmówiła współudziału w zapowiedzianym koncercie promenadowym. Wczoraj rano znaleziono na moście przecięte sznury, na których wisiała chorągiew czarno-żółta, chorągiew zaś gdzieś zniknęła. Dochodzenia są już w toku.

Petersburg 3 stycznia. W miejscowości Achałkałaki w górach araraokich, dało się uczuć wczoraj silne trzęsienie ziemi, które zniszczyło niemal zupełnie 10 wiosek.

Paryż 3 stycznia. Trybunał stanu uznał winnym z przyznaniem okoliczności łagodzących oskarżonych: Buffeta Godefroy, Sobrau, Weroux, natomiast uwolnił Weramela. Następne posiedzenie trybunału dzisiaj.

Budapeszt 3 stycznia. Komisya finansowa sejmu węgierskiego przyjęła budżet obrony krajowej. W dyskusyi referent Nemeneyi domagał się reformy wojskowego postępowania karnego. Poseł Gajary przemawiał za dwuletnią służbą wojskową. Poseł Giurkowicz omawiał sprawę meldowania się tych rezerwistów, którzy zamiast mówić „hier", odpowiadali po węgiersku „jelen" i rzekł, że sprawa ta może się stać niebezpieczną, jeżeli ją się gwałtem zechce forsować i przywiązywać do niej zbyt wielką wagę polityczną, gdyż wywołałoby to analogiczną akcyę w Kroacyi i Slawonii, gdzie znowu żądanoby równych praw dla języka kroackiego. Mówca wyraził zdanie, że sprawa „jelen" mogłaby rozbić jednolitość języka służbowego w armii, a przez to jej siłę osłabić. Idea czy też fakt istnienia państwa węgierskiego nie jest wcale zagrożoną przez meldowanie się wyrazem „hier". Następnie zabrał głos minister honwedów Fejervary i powiedział, że nie może z góry oznaczyć terminu, kiedy się przeprowadzi reformę wojskowej procedury karnej. Rząd przyznaje, że obecny stan jest niemożliwy i dlatego zajmuje się przygotowaniem nowego projektu procedury, jednakże sprawa ta jest zbyt trudną, by się rychło dała załatwić. Co do dwuletniej służby wojskowej, to byłaby ona w każdym razie połączona z oszczędnościami, jednakże ustawowe określenie tej sprawy jest trudnem, gdyż zaprowadzenie dwuletniej służby byłoby niesprawiedliwością względem tych gałęzi wojskowych, w których służba trzyletnia jest niezbędną.

Köflach (w Styryi) 3 stycznia. 2000 górników zastrejkowało. W sześciu szybach zastanowiono roboty, a tylko w dwóch pracują. Przedsiębiorstwa żelazne w Pichling stanęły skutkiem braku węgla.

Mężowie zaufania bastowników prosili starostę i urząd rewirowy o pośrednictwo.

Lizbona 3 stycznia. Sesyę parlamentu otwarto dzisiaj mową tronową, która zapewnia, że stosunki Portugalii z mocarstwami obcemi są jak najlepsze.

Rio de Janeiro 3 stycznia. Dżuma w Santos i A. Paul wzmaga się. Skonstatowano, że w wypadkach, które tam zaszły, śmierć niezwykle szybko następuje po zachorowaniu.

Wojna w Afryce.

Londyn 3 stycznia. Urząd wojenny ogłasza telegram z Capstadtu ze sprawozdaniem jenerała Frencha o bitwie pod Colesbergiem. French dnia 1-go stycznia rano zaskoczył pod Colesberg zupełnie niespodzianie nieprzyjaciela i zmusił artyleryę nieprzyjacielską do milczenia. Około 1000 Boerów z dwoma działami cofnęło się ku Narwalspont; Anglicy stracili trzech zabitych a wielu mają rannych.

Urzędowy telegram jenerała White z Ladysmith z dnia 31 grudnia donosi, że wypadki dezynteryi i febry mnożą się tam.

Wedle doniesień, otrzymanych w ministerstwie wojny, pułkownik Pilch rozbił oddział Boerów koło Belmont i zdobył obóz, biorąc 40 Boerów do niewoli. Anglicy mają podobno 1 oficera i 2 żołnierzy rannych.

Berlin 3 kwietnia. W zatoce Delagoa Anglicy przyaresztowali w ostatnich dniach dwa okręty niemieckie „Bundlsrath" i „Hans Wagner". Na pierwszym z nich podobno znajdowało się trzech oficerów niemieckich i 20 żołnierzy, którzy zamierzali wstąpić w szeregi wojsk boerskich. Firma Wagner, właścicielka parowca „Hans Wagner", zwróciła się z zażaleniem do niemieckiego urzędu spraw zagranicznych.

Londyn 3 stycznia. Urząd wojenny uchwalił przyjąć usługi dwunastu batalionów milicyi, które oświadczyły gotowość pełnienia służby poza granicami królestwa; z tych 7 batalionów będzie wysłanych do Przylądka.

Daily Mail dowiaduje się, że członkowie gabinetu, należący do komisyi dla obrony krajowej, uchwalili domagać się kredytu w wysokości 5 milionów f. szterl. dla zakupienia nowych armat.

Biuro Reutera donosi z Capstadu pod datą wczorajszą wieczorem: Dotychczas niema żadnych urzędowych wiadomości o obsadzeniu Colesberga przez wojska generała Frencha. Słychać jednak, że wczoraj po południu przybyły do tego miasta patrole angielskie.

To samo biuro donosi z Douglas pod datą 2 bm.: Pułkownik Pilcher obsadził miejscowość Douglas bez żadnego oporu. Mieszkańcy miasta, którzy pozostali wszyscy wiernymi Anglii, przyjęli go z radością.

Londyn 3 stycznia. Biuro Reutera donosi, że Boerowie zajęli napowrót stanowiska, z których wczoraj zostali wyparci przez jenerała Frencha; zdaje się więc, że Boerowie otrzymali posiłki.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 3 stycznia. Hr. A. Cetner z Podkamienia. E. Lityński z Litwinowa. G. Czaykowski z Bóbrki. P. Zwolski z Bryńca. Fr. Scott z Ropienki. P. Skrzyszowski z Chyrowa. W. Doller z Kołomyi. J. Kellermann z Kańczugi. J. Konkol z Cisny. T. Ożarowski z Strzałek. Dyr. K. Rouveure z Wamy. P. Radzimiński z Wołynia. O. Pflaume z Zaleszczyk. Nadpor. J. Hansberger z Tłumacza. P. E. Elsner z Brodów. P. Zmigrodzki i P. Jung z Stanisławowa. B. Strasser z Budapesztu. Z. Ujejska z Tomaszowiec. A. Gosiewscy z Wołynia. Dr. A. Wolańscy z Podola ros. P. Schillerowa z Tyśmienicy.

Lwów 3 stycznia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 99·85 do 100·85 Kolej Lwowsko - Czern.-Jasska po 400 kor. 137·40 do 138 70. Banku hipotecznego po 400 kor. 183 — do 187 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 90 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 100·— do 101·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·50 do 98.50

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70. 4 proc. los. w 60 lat 91 80 do 92 00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 56 lat 92·50 do 93.20,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·00 do 98·70. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc. 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95 00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.50 do 95·20, miasta Lwowa po 200 koron 92·00 do 92·70.

Monety. Dukat cesarski 11·32 do 11·52. Napoleondor 19 10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 254·00 do 256·00. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·40.

Wiedeń 3 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier surowy 24·30 (tendencya spokojna). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 38.40—38.80.

Berlin 3 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·15. Spirytus 47·60.

Paryż 3 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99 35. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 3 stycznia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 235 00; kolej państwowa 134·20; alpiny 000·00; disconto 193·90; laura 000 00.

Wiedeń 3 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 8·01—8·02, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·73—6·74, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·23—5·24, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·35—5·36, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·85—11·95; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32^1/_2$—$33^1/_2$. Tendencya: nieco silniejsza. Pogoda: odwilż.

Budapeszt 3 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·82—7·83, na październik 7·96—7·98; żyto na kwiecień 6·41—6·42; owies na kwiecień 5·03—5·04; kukurudza na maj 4·94—4·95; rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: mgła.

Jedwabne Bluzki złr. 2.40

i wyżej! — 4 metry — wysyłka franco oclona! — Próbki na żądanie do wyboru tak z czarnych, białych jak i kolorowych jedwabi Henneberga. na bluzki i suknie od 45 ct. do 14 złr. 65 ct. za metr.

Prawdziwy tylko wtedy jeźli pochodzi wprost z moich fabryk.

G. Henneberg, fabryka jedwabiu **w Żurychu** (Zürich)

C. k. nadworny dostawca.

Quäker Oats służy do sporządzania znakomitych zup, sosów, potraw mącznych, puddingów itp. Przez wszystkich lekarzy gorąco polecany.

„Quäker Oats" jest wszędzie do nabycia.

Ciągnienie

dzisiaj o 8-mej wieczorem.

100.000 kor. wartosci. **Cena tylko 1 KORONĘ**

5 po 20.000 Koron wartości etc. etc.

które to wszystkie gotówką po odciągnięciu 20 pr. zostają wypłacone

Wielkiej Loteryi Dobroczynnej

na dochód Towarzystwa poliklinicznego (szpitala), są niewątpliwie

najpiękniejszym, najtańszym i najpraktyczniejszym podarkiem noworocznym

Każdy los gra we wszystkich **6 ciągnieniach** bez dopłaty, może temsamem i 6 głównych wygranych wygrać.

CENA TYLKO 1 KORONĘ 1 Ciągnienie nieodwołalnie już 4 stycznia 1900.

LOSY do nabycia: Rosner Ignac, kantor wymiany; Kitz i Stoff, dom bankowy; M. Elarfeld dom bankowy; Karmann i Feigenmann, kantor wymiany; Samuel y i Landau, dom bankowy; August Schellenberg i Syn, dom bankowy; Sekal i Lilien, dom bankowy; M. Jonass, dom bankowy; M. Feigenbaum dom bankowy, Lwów, ul. Kilińskiego l. 2 i Gustaw Max.

Miód biały karpacki, kuracyjny z ziół górskich polecany przez pierwsze powagi lekarskie, pół kilo 40 ct. do nabycia tylko w handlu **Leonarda Soleckiego** we Lwowie ul. Batorego l. 2. Pocztowe posyłki w puszkach blaszanych wysyła się odwrotnie.

Nakładem

Księgarni katolickiej

Dra Władysł. Miłkowskiego

w Krakowie

wyszły świeżo

w wytwornem wydaniu

Nowelle

Tadeusza hr. Łubieńskiego

p. t.

Z życia

Cena egz. 1 kor. i 50 gr. a z przesyłką o 40 gr. więcej.

Słynny miód karpaciak

pochodzący z aromatycznych ziół wyżyn karpackich, niezrównany specyał deserowy i jedyny miód leczniczy, zalecony przez powagi uniwersyteckie w słabościach nerwów, przy katarach przewodów oddechowych, błon śluzowych, żołądka, kiszek, przy influencyi, dyfteryi, szkarlatynie itd. wysyła w puszkach 5 kil. wagi wraz z opakowaniem po zł. 3.50 **Jan Marcinków** w Sołotwinie mizuńskiej p. Wygoda.



Pianina krzyżowe

bardzo trwałe

piękne w tonie

J. Sliwiński

WE LWOWIE.

ULICA PIEKARSKA 3.

HOTEL METROPOLE

Wyborne Piwo Pilzneńskie

z browaru związkowego.

Piwo Wojnickie

z browaru Wgo Zygm. Jordana.

do nabycia na szklanki, flaszki, syfony i beczki

z odstawą do domów lub na dworzec kolejowy.

Jeneralna Reprezentacya na Galicyę

Krzysztof Janowicz

Telefon nr. 410.

ULICA PIEKARSKA 3.

HOTEL METROPOLE

Herbata z Bredów!



Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca HANDEL

W. ADAMOWICZA

w BRODACH na pograniczu rosyjskiem

funt „Familijnej" bardzo dobrej	1·40
funt „Melange de Moscau" w oryg. opakowan.	2·50
funt „Imperial" Cesarskiej w oryg. opak.	3·50
funt „Okruchów" z najlep. herbat kwiatowych	1·20
Znakomita KAWA „CEYLON" franco 5 kilo	9·00

Herbata z Bredów!



Zmiana lokalu.

Sklep Jhnatowicza

z ulicy Kopernika został przeniesiony do własnego domu na

ul. Sykstuską l. 25.

(przystanek kolei elektrycznej).

Ważne dla Pań

Tylko za 10 zł. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju Eugenii Weckierówny, Lwów ul. Chorążczyzny l. 5, II piętro, drzwi 19.

Ponmarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, żakiety, peleryny, szlafroki itp. Przyjmuje się do zrobienia całe suknie, a na żądanie do sfastrygowania, wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą.

Zarząd Rafineryi spirytusu Henryka hr. Szeliskiego w Kozowie sprzedaje oprócz spirytusu czysto rektyfikowanego i rumu,

rozolisy i likiery

po cenach niskich, które się też nadają do sprzedaży dla pp. koncesyonaryuszów, gdyż są sporządzone w sposób fabryczny.

„Flirt" **„Kraj"**

najlepsze **TUTKI** i bibułki w książeczkach z papieru Sassowskiego wyrobu

S. W. NIEMOJOWSKIEGO

WE LWOWIE

Wszędzie do nabycia.

„Leonardówka"

Niezrównanej dobroci stara żytnia wódka, butelka 1 zł., pół butelki 50 ct. poleca Handel **Leonarda Soleckiego** Lwów Batorego l. 2.

Handel delikatesów Glińskiego, Pasaż Hausmana poszukuje zaraz

Praktykanta.

Pierwszeństwo mają ci, którzy są obznajomieni w tym zawodzie.

Smalec bezwonny na pączki pół kilo **32** ct tylko w handlu **Leonarda Soleckiego** we Lwowie, Batorego **2**. Na prowincyę odsyła się odwrotnie.

Znana od lat 67 pracownia i sklep szczotkarski pod firmą:

Józefa Daubner

ul. Sobieskiego 10, Lwów poleca wszelkiego rodzaju szczotki i w ten zawód wchodzące artykuły, które w najlepszym wyborze utrzymuje i takowe tanio sprzedaje. Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotnie.

Kierownik kopalni nafty, węgla, poszukuje posady. Wiadomość: Biuro wywiadowcze J. Polińskiego.

Przed balami lekcye tańców w osobnych godzinach, udziela Miączyńska. Słowackiego 8, naprzeciw głównej poczty.

Ekonom

żonaty

z ukończoną niższą szkołą rolniczą w Dublanach i z dwunastoletnią praktyką poszukuje posady samoistnego ekonoma z dobremi rekomendacyami od 1 kwietnia 1900. Adres: **M. J.** ekonom **w Stupnicy o. p. Kranzberg, Dublany.**

Nauka języka angielskiego podług najnowszej, najskuteczniejszej metody z wykładem polskiem, niemieckiem lub francuskiem, Brajerowska 20 parter.

Agencya nauczycielska, Hetmańska 6 poleca trzy Paryżanki z najlepszym wychowaniem i świadectwem, Karczma, nauczycielka.

Tygodnik Mód i Powieści

Pismo Illustrowane dla kobiet.

BEZPŁATNIE

4 tomy powieści:
Klemensa Junoszy „Wnuczek"
A. Mieczniką „Owanes Ohana"
K. Laskowskiego „Zużyty"
St. Ariela „Ułudy"

co kwartał tom

otrzymają jako PREMIUM prenumeratorzy Galicyjscy.

Tygodnik Mód i Powieści w przyszłym 1900-ym, a istnienia XLII-im roku, wychodzić będzie pod tym samym jak dotąd kierunkiem literackim, z utrzymaniem i nadal dotychczasowego współpracownictwa w działach specyalnych:

Mód Paryskich

(2.000 rysunków i 12 wielkich arkuszy z krojami i wzorami robót kobiecych).

Korespondencye z Paryża, Londynu, Wenecyi etc.

GOSPODARSTWA DOMOWEGO,

dzięki którym pismo nasze niezależnie od zaspokojenia potrzeb umysłowych kobiety oświeconej zapewnia jej stwierdzonej wartości użyteczność praktyczną.

Obietnic bogatych w słowa, zapowiedzi ulepszeń i reform właściwych wszystkim mniej więcej prospektowym ogłoszeniom unikaliśmy dotąd z zasady. Tem mniej moglibyśmy uciekać się do nich obecnie, gdy publiczność czytająca na ujawnione w Tygodniku kierunek odpowiedziała istotnymi dowodami ufności i uznania, stanowiącymi dla Redakcyi cenną zachętę do wytrwania na obranej drodze.

Jedyną z naszej strony obietnicą, a właściwie mówiąc jedynem zobowiązaniem, jakie przyjmujemy, jest stać i nadal na gruncie tych przekonań, które dzisiaj wolno nam już uważać jako trwały łącznik między pismem a czytelnikami, a służąc tym ostatnim informacyą z objawów życia aktualnego, wybierać we pośród nich te tylko, których uznamy wartość i wpływ na społeczność własną lub obcą. Z tego zadania chcemy wywiązywać się jak dotąd bez cienia uprzedzeń, nienawiści stronniczych i względu na interes osobisty.

To jest wszystko, co dzisiaj o duchu i kierunku pracy naszej na przyszłość powiedzieć nam wolno.

Nie spuszczając z uwagi starannego i ciągłego zasilania stałego współpracownictwa naszego pisma, słów parę mamy do powiedzenia o tem, co w dziale belletrystyki przygotowaliśmy dla **Tygodnika Mód i Powieści** na rok nadchodzący zapewnione mamy prace:

Maryi Rodziewiczówny,
Wiktora Gomulickiego,
Władysława St. Reymonta,
Sewera (Ignacego Maciejowskiego),
Władysława Umińskiego
i wielu innnch.

W dziale poezyi znane czytelnikom pióra:

Kazimierza Glińskiego,
Miriama,
Lengego,
Or-Ota i innych

przyobiecały nam utwory swoje na rok następny.

* * *

Rozpoczynamy rok 1900 dwoma utworami powieściowymi:

Wład. St. Reymonta

POWIEŚĆ p. t.

I po dniach wielu. - I po latach wielu.

SEWERA

POWIEŚĆ p. t.

LEGENDA

Warunki prenumeraty wraz z premium:

we Lwowie i Krakowie:		w Galicyi z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	1 złr. 80 ct.	Kwartalnie	2 złr. 20 ct.
Półrocznie	3 „ 60 „	Półrocznie	4 „ 40 „
Rocznie	7 „ 20 „	Rocznie	8 „ 80 „

Redaktor Jan Skiwski.

Prenumeratę na Galicyę przyjmują:

Główna Ekspedycya „Tygodnika Mód i Powieści" we Lwowie. Pasaż Hausmana 9, oraz wszystkie księgarnie.

Numera okazowe i prospekta wysyła gratis Główna Ekspedycya we Lwowie.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.